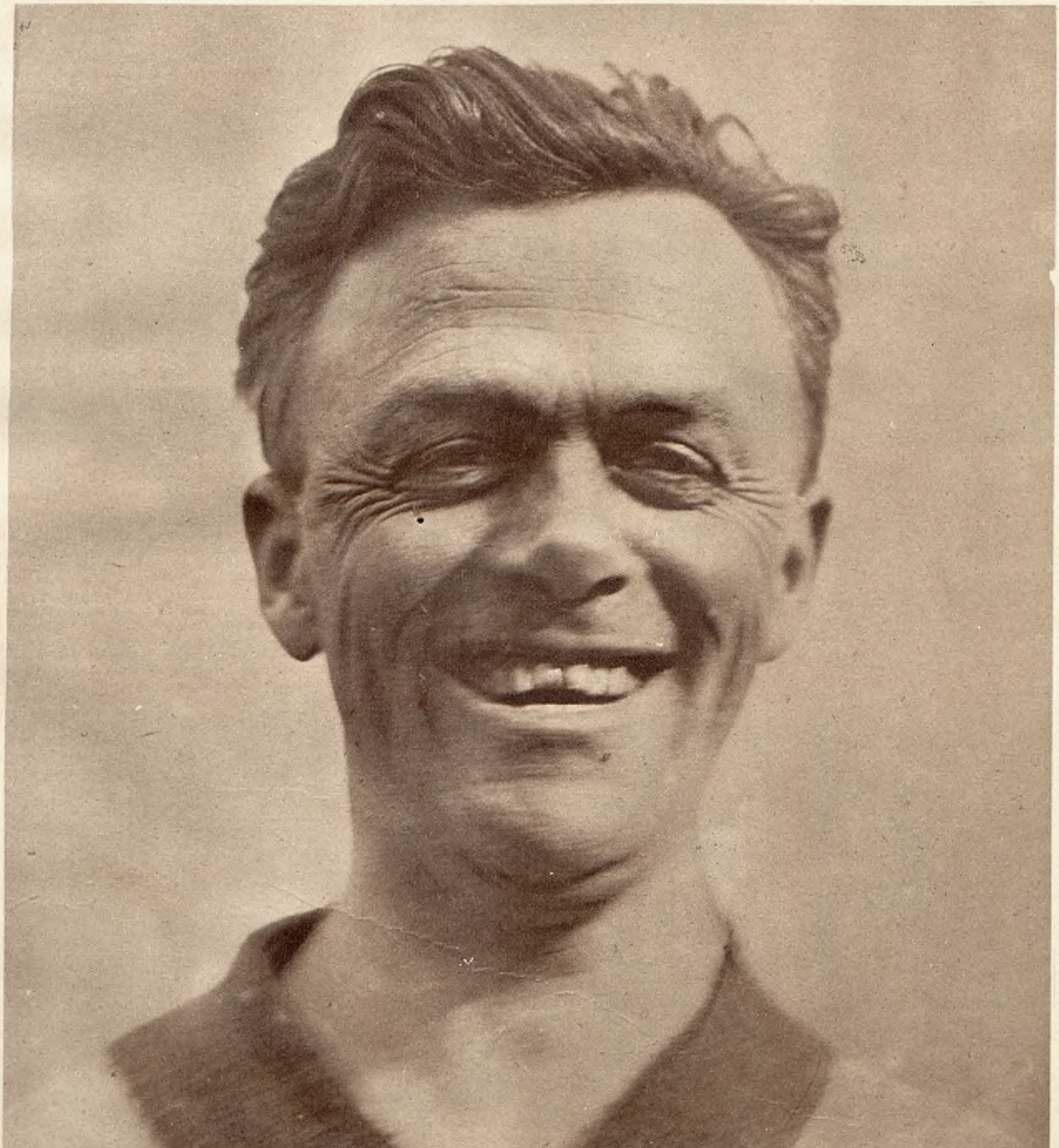
Cena 60 groszy

Nr. 33. Środa, 21 Października 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Thorwald Norling, lekko-atleta szwedzki o światowych wynikach, objął w Warszawie trening A. Z. S. Fot. Dr. G. Rosenman

Z pierwszej ekspedycji reprezentacji Krakowa za granicę.

Kraków-Wiedeń ✤ Kraków-Konstantynopol

Najwybitniejszem dotychczas wydarzeniem sportowem Polski okazały się zawody Kraków—Wiedeń w Wiedniu. Kraków — jak przeważnie dotychczas — nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i grą swą, jak też wynikiem, uzyskał wobec 60.000 widzów wielki sukces na obcym terenie. Przegrana bowiem 1:0 z zawodową drużyną Wiednia, jest dla amatorskiego sportu polskiego sukcesem olbrzymim.

* * *

Wiedeń oczekiwał wysokocyfrowej lekkiej wygranej swej drużyny. Znaczna część prasy wiedeńskiej stawiała bowiem przeciwnika Krakowa wyżej od drużyny wyznaczonej na zawody z Hiszpanją. Porównanie gry obu drużyn wiedeńskich — mimo wielu wspólnych błędów — wypadło na korzyść pierwszej. Gracze Wiednia Schneider (WAC.), Beer, (Sportkl.), Eisenhoffer, Hess (Hakoah), Drucker (Floridsdorf) i Fischer (Vienna) spisali się lepiej jak ich koledzy w drużynie przeciw Hiszpanji.

* * *

Drużyna Krakowa okazała się dobrze zgraną jedynastką. Nikt — prócz Malczyka — nie wybijał się ponad innych, nikt też nie zawiódł w zupełności. Jedynie grę Seichtera określićby można jako najsłabszą.

* * *

Malczykowi należy się oddzielny rozdział. Gdyby ocena jego umiejętności oprzeć się miała tylko na tych jednych zawodach w Wiedniu, przyznaćby mu należało jedno z pierwszych miejsc pomiędzy bramkarzami kontynentu. Niestety trudno zapomnieć o jego wielu „zawodach" klubowych. Faktem jednak jest, było nie mało — ustawionym był zawsze w miejscu zagrożonym, a conajmniej tak, że interwencja jego dała się przeprowadzić pomyślnie. Jego spokój w czasie najsilniejszego ognia, pełna inicjatywy i poświęcenia obrona, jak też parę śmiałych i udałych robinzo-



Pychowski i Zastawniak (na ziemi) udaremniają przebój Zekki'ego (na ziemi).

Reyman przy spokojnej grze wiedeńskiej na ogół dobry, zawiódł zupełnie w Turcji. Tu gdzie o piłkę walczyć należy, umiejętność Reymana opada znacznie. Inaczej Czulak. W Konstantynopolu czuł się znacznie lepiej jak w Wiedniu, podobnie jak i Adamek. W dobrych wynikach naszych w Turcji, wziął Adamek wybitny udział.

* * *

Brak Gintla — po jego odejściu z boiska na zawodach z Konstantynopolem — dał się drużynie Krakowa silnie odczuć. Seichter nie potrafił go zastąpić, tembardziej, że kontuzja „finlandzka" zaczęła się temu ostatniemu dawać we znaki.

* * *

„Gra Kraków — Wiedeń była nietylko ładniejszą, ale pod względem poziomu i lepszą od następnej" (Hiszpanja — Austrja) oświadczył kapitan związku austrjackiego Hugo Meisl. Że powiedzenie to nie było aktem grzeczności wobec gości, lecz faktycznem zapatrywaniem tego wybitnego fachowca dowodzi artykuł w czasopiśmie niemieckim „Der Kicker", gdzie Meisl zdanie swoje o zawodach wiedeńskich publikuje. („Wiens Staedteelf hat meiner Ansicht nach ein weit besseres Spiel geliefert als die beiden nachher auftretenden Nationalmannschaften von Oesterreich und Spanien"). O drużynie Krakowa pisze Meisl: „Es sei gleich vorwegs bemerkt, dass die Krakauer eine Elf gestellt haben, die sich auch vor den an Fussballgenüssen verwöhnten 60.000 Zuschauern sehen lassen konnte. Większego uznania Kraków sobie życzyć nie mógł.





Kraków-Konstantynopol 3:3. 1) Korner pod bramką Krakowa. Widoczni od lewej: Zastawniak, Kuchar, Musli, Nihad, Malczyk, Chruściński. — 2) Prawy łącznik Konstantynopola, Alaeddin, strzela na bramkę Krakowa, lecz piłka idzie na aut. Gintel i Pychowski daremnie usiłują przeszkodzić.

że Malczyk grał we Wiedniu we formie, w jakiej jeszcze żadnego bramkarza w Polsce nie widzieliśmy. Najdziwniejszem jednak jest, że wyczyn jego zrobił wrażenie nie przypadkowości, lecz faktycznej wysokiej umiejętności. Obok bowiem szczęścia — bez którego dobry bramkarz utrzymaćby się nie mógł — pokazał parę parad obronnych wykazujących wysoką klasę, a głównie nadzwyczajny instynkt w plasowaniu się, tak że przy najgroźniejszych strzałach — a tych nad, pozyskały mu serca całej 60-cio tysięcznej publiczności. „Polski Zamorra" — jak go wiedeńska prasa utytułowała — przyczynił się najwięcej do propagandy sportu polskiego za granicą i za to należy się mu specjalne uznanie. Oby tylko sukces wiedeński nie zmanierował tego pełnego talentu młodzieńca.



Kpt. związkowy T. Synowiec i kpt. reprezentacji polskiej w Turcji, J. Kałuża na (o)sielskiej przejażdżce w okolicach Konstantynopola.

* * *

W drodze do Wiednia zapytywał pewien pasażer (Wiedeńczyk), czy to prawdą jest, że Gintel ma grać w wiedeńskiej Hakoah. Dziwnym trafem zapytanie swoje skierował akurat do nieznanego mu Gintla. Widać jak Hakoah pilnie dobrego obrońcy potrzebuje!

* * *

„Ile jestem wart w Wiedniu jako obrońca?" — zapytuje poważnie Gintel kapitana związkowego Krakowa. Odpowiedź jaką otrzymał nie nadaje się do opublikowania.

* * *

Pychowski godnie zastąpił pierwotnie upatrzonego Kaczora. Spokój w najgroźniejszych sytuacjach, czysty i pewny wykop, stawiają go w rzędzie naszych najlepszych obrońców. Dla Turków był Pychowski przeszkodą nie do przebycia.

* * *

Chruściński grał swe dotychczas najlepsze matche. Żywiołowa ruchliwość, znakomita gra głową i specjalnie dobra dyspozycja fizyczna stworzyły wyczyn, jaki zawsze u tego sympatycznego sportowca widzieć chcielibyśmy.

W Konstantynopolu dokazywał cudów w obronie, wspomagając równocześnie wydatnie atak. Jednem słowem grał tak, jak środek pomocy grać powinien.

* * *

Z napastników najlepiej w Wiedniu zareprezentował się Sperling. Jego dobra technika, szybki bieg i parę udałych center (oddanych odrazu, bez bawienia się) zyskały mu uznanie, niestety nie w prasie, która mylnie przestawiła nazwiska naszych graczy, dając prawą stronę na lewo. W imieniu Sperlinga zatem, uznania przyjmował Adamek!

* * *

Kałuża cierpiał we Wiedniu na brak własnego bucika. Omyłka szatnego Cracovii pozbawiła nas pewnej bramki i wyrównania, kiedy Kałuża po technicznie nadzwyczajnym „kiwnięciu" bramkarza znalazł się (na parę minut przed końcem gry!) sam przed bramką. Wypuszczoną lekko piłkę skierował nienormalny bucik tuż koło słupka w aut.

* * *

Kuchar w barwach Krakowa! I takie sytuacje w wyjazdach za granicę się zdarzają. Kałuża doznał na klepisku „stadjonu" w Taxim obtarcia nóg, tak że dla Krakowa innego wyjścia nie było, jak tylko uprosić Kuchara do zajęcia jego miejsca w drużynie. Wspaniały ten sportowiec walczył za barwy Krakowa równie dzielnie jak inni i czuł się pono w niebieskiej koszulce Krakowa wspaniale. Niestety przypadek, a głównie sędzia niejaki Allen (nazwisko tego pana należy sobie dla przestrogi zapamiętać) nie pozwolił mu na uzyskanie — zresztą regularnie strzelonej, lecz bez powodu nie uznanej — bramki.

* * *

„Pan jest dzisiaj bez koszulki!" możnaby zaśpiewać Kucharowi, kiedy pomocnik turecki złapał Wacka przed bramką za koszulkę omal nie przeciągając mu jej przez głowę. A sędzia? Rzut z rogu! Zagadki krzyżykowe na bosku!

* * *

Wiele ciężkich walk stoczyli nasi gracze. W pełnej jednak harmonii i zgodzie, przy pięknych sukcesach sportowych zakończyła się pamiętna wycieczka reprezentantów Krakowa do Wiednia i Turcji, pozostawiając dużo miłych wspomnień wszystkim uczestnikom. A sport polski zyskał tą ekspedycją wiele na swej powadze. *I. R.*



Zygmunt Chruściński (K. S. Cracovia) był na meczu Kraków-Konstantynopol najlepszym graczem na boisku.

Zamknięcie sezonu europejskiego w Paryżu

20.000 widzów — Hoff przed odjazdem do Ameryki skacze 4·15 — Baraton nową gwiazdą francus



Martin zwycięża na 800 m. Na 1000 m uległ niespodzianie Baratonowi.



Bieg na 800 m.

Ostatni sezon był dla atletyki francuskiej rokiem wielkiego rozwoju, rokiem złamania szeregu rekordów, wielkiego posunięcia się naprzód. Nie tu miejsce i czas by zajmować się bliżej tym faktem. Znajdziemy jeszcze sposobność by powrócić do tego ciekawego i interesującego tematu. Niemniej jednak wypada zająć się wspaniałem zamknięciem tego sezonu jakiem były ostatnie wielkie zawody urządzane w Paryżu na olimpijskiej bieżni w Colombes

W ich dojściu do skutku wielką rolę odgrywają Niemcy. Aczkolwiek brzmi to paradoksalnie, to jednak zrozumienie dla istnienia wielkiej konkurencji niemieckiej jest dla sportu francuskiego wielką zachętą i ciągłym bodźcem w posuwaniu się naprzód. Toteż przez cały sezon bieżący starali się Francuzi sprostać kolosalnym wysiłkom niemieckim na polu rozwoju lekkiej atletyki. I trzeba przyznać, że praca ta nie pozostała bez rezultatu. Szereg wielkich spotkań międzynarodowych jak Francja — Anglja, Belgja, Szwecja, Szwajcarja, wielkie podróże francuskich atletów, do Szwajcarji, Budapesztu, Wiednia, Pragi, Kopenhagi i Oslo, ostatecznie wreszcie wielkie meetingi urządzane na doskonałych krajowych bieżniach z wielkim współudziałem najlepszych zawodników zagranicznych są tego wyraźnymi świadkami. Ostatni meeting paryski, tzw. meeting de champions, miał być odpowiedzią na wielkie tego rodzaju imprezy niemieckie, jak spotkania 5 miast. w Berlinie, jak wielkie zawody międzynarodowe z okazji tournee IAC i wreszcie wielkie międzypaństwowe zawody we Wiedniu.

W Paryżu stanęła rzeczywiście na starcie elita zawodników kontynentalnych: Francja, Szwajcarja, Węgry, Stany Zjednoczone, Holandja, Norwegja, Anglja i Finlandja wysłały swoich zawodników. Wielkości tej miary co Hoff, Lewden, Ekloff, Theard, Cator i Riley stanęły na starcie. Wyniki też nie pozostały w tyle poza oczekiwaniami. W niektórych gałęziach osiągnięto wyniki znacznie lepsze aniżeli na Olimipadzie (tyczka). Oficjalny rekord światowy Loomisa w biegu na 400 m z płotkami został przez Peterrssona pobity.

Z indywidualności zawodników wysuwa się przedewszystkiem Hoff. Młody zawodnik norweski znajduje się w Paryżu w przejeździe do Ameryki. Po drodze pobił kilkakrotnie swój własny rekord światowy,



Cator, murzyn z Haiti, zbliża się stale do rekordu światowego skoku w dal. W Colombes skoczył 7·61 m.

i w tej chwili jest bezkonkurencyjny w skoku o tyczce. Nikt na świecie nie jest w stanie przekroczyć granicy 4 metrowego skoku, Hoff zaś skacze z łatwością 425 cm. W Paryżu osiągnął „tylko" 415 cm. Wysokość 426 cm atakował trzykrotnie bez rezultatu. Podczas tych prób pękła mu tyczka, tak, że z trudem tylko uniknął poważnego wypadku. Obok Hoffa najwybitniejszym przedstawicielem Skandynawji był Peterson. Mistrz szwedzki w biegach z płotkami uległ na 110 m Sempemu i Rileyowi, zdołał jednak nabić tego ostatniego na 400 m stawiając w czasie 53,8 sek. czas lepszy od rekordu światowego Loomisa. Niemniej rekord Loomisa został już raz pobity przez Taylora na ostatniej Olimpjadzie, przyczem jednak czas jego 52,6. Biegi z płotkami zgromadziły wogóle wspaniałą konkurencję. Sempe, Gaby, Petersen i Riley oto wspaniała czwórka. Brakowało tylko Trossbacha.

Przyjemną niespodziankę sprawił doskonały sprinter Vandenberg. Czas 10,6 na setkę jest bardzo dobry. Pobił też z łatwością Mourlona, tak że wszelkie nadzieje jakie Francuzi pokładali w spotkaniu Mourlon Houben musiały prysnąć, gdyż Houben bije stale Vandenberga. Szwajcarzy Imbach i Martin nie pokazali nic wspaniałego. Imbach zupełnie nie dopisał. Martin dał się pobić na 1000 m doskonałemu zawodnikowi francuskiemu Baratonowi, nowej gwieździe lekkoatletyki francuskiej. Baraton dał z koleji pobić się Martinowi na dystansie 800 m. Wreszcie najlepszymi reprezentantami Francji byli murzyni z Haiti Cator i Theard. Cator skoczył 761 cm w dal, i jest w tej chwili na najlepszej drodze do pobicia rekordu światowego. Theard nie zdołał wprawdzie pobić Vandenberga, zajął jednak za nim dobrze drugie miejsce.

Z Amerykanów Osborne nie stawał. Stawał natomiast Evens biorąc pierwsze miejsce na 200 m. w czasie 22,6. Riley jak wspomniałem wziął 110 z płotkami.

W długich biegach Berg (Finlandja) obsadził 500 m. Najpoważniejszym jego konkurentem był Ekloff (Szwecja). który też przyszedł pierwszy w biegu 3000. Gouillemot mimo, że pobił rekord francuski, nie zdołał zająć jak tylko 3 miejsce.

Ogółem zawody przyniosły wielki sportowy sukces. Journal paryski nie wahał się przyjść z pomocą i skorzystał wspaniale, gdyż obfita frekwencja publiczności (przeszło 20.000) zapewniła w równej mierze sukces kasowy.

Nie róbmy sobie tej przykrości i nie starajmy się nawet porównywać pod względem nie sportowym, ale organizacyjnym naszych stosunków. Mój Boże, gdybyśmy tam byli organizacyjnie, gdzie jesteśmy pod względem sportowym.



Van den Bergh zwycięża w biegu na 100 m. w czasie 10·6, bijąc Thearda i Mourlona.



Berg (Finlandja), zwycięża w biegu na 5000 m.

Przedstawiciel naszego pisma zwrócił się do nowego trenera lekko-atletycznego warszawskiego AZS'u, p. Norlinga, pragnąc dowiedzieć się, jakie zrobiła na nim wrażenie nasza lekka atletyka na pierwszy rzut oka, i jakie może on dziś postawić horoskopy na przyszłość.







Technika brania płotków u Norlinga. 1) Atakowanie, 2) Przechodzenie, 3) Lądowanie. Fot. Dr. G. Rosenmann

P. Norling na wstępie zaznaczył, że po dwutygodniowym zaledwie pobycie w Polsce nie może mieć jeszcze zdania wyrobionego, i że zna dotąd stosunkowo niewielu atletów. Mimo to jednak mogliśmy podziwiać, jak szybko zorjentował się on na miejscu, w obcym kraju, obcym języku, i jak szybko poznawał ludzi, dając sobie doskonale radę z pamiętaniem i wymawianiem nazwisk, na których przecie zawsze cudzoziemcy kaleczą sobie języki. P. Norling ma pamięć świetną, i kogo raz zobaczył na boisku, tego już dobrze pamięta, wie jaką specjalność uprawia, jakie ma wyniki, i co najbardziej dziwne, jak się nazywa.

Przedstawiciel nasz przedewszystkiem zainterpelował naszego szwedzkiego mistrza, co do tego, co wiedział on dotąd o polskim sporcie.

— Przyznać muszę, że bardzo niewiele. W prasie szwedzkiej o polskim sporcie czyta się bardzo rzadko. W każdym razie, o lekkiej atletyce nie wiedziałem dosłownie nic. Cośkolwiek mówił mi mój przyjaciel Helgesson, o tem co działo się we Lwowie przed antwerpską olimpjadą, jednak co zrobiono od tego czasu, i czy wogóle pracowano, nie słyszałem. Mam wrażenie, że przypisać to należy temu, że Polacy startują bardzo mało w zawodach międzynarodowych, a spotkań międzypaństwowych, które przecież zawsze są głośne, jak mnie informowano, od roku 1922 nie było. Ze sportu polskiego znana jest w Szwecji przedewszystkiem piłka nożna, od czasu jej zwycięstwa nad naszą reprezentacją w Sztokholmie; pamiętam również, że raz podczas mojej nieobecności w Malmo, bawiła tam Cracovia. Był jednak jeden sportsman polski, który w Szwecji narobił wiele hałasu: nazwiska jego nie pamiętam, ale stał się on u nas słynny z tego, że w Chamonix w jeździe szybkiej na lodzie pobił on naszego jedynego przedstawiciela Blomquista.

— To Jucewicz. Obecnie jest on w Brazylji, i pobił tamtejszy rekord w biegu na 1500 m. 4:10,8.

— W każdym razie prasa szwedzka uważała za skandal to, że pobił nas Polak... Nie przeszło również u nas bez echa, zajęcie przez waszych kolarzy na Olimpjadzie drugiego miejsca, i zwycięstwo ich nad Francuzami.

W każdym jednak razie słychać o was bardzo mało, i rzecz prosta, że jadąc tu nie spodziewałem się bynajmniej, że zastanę lekką atletykę na takim poziomie. Wyobrażałem sobie, że wyniki muszą być znacznie gorsze.

— To co dziś mamy, jest wynikiem pracy bardzo intensywnej w ostatnich dwuch latach. Przed dwoma jeszcze laty mieliśmy wyniki wprost skandaliczne.

— Być może, ale już w roku przyszłym możecie śmiało liczyć na posiadanie zawodników o dobrej klasie europejskiej. Poza Cejzikiem, który już dziś ma wyniki znakomite, przedewszystkiem Kostrzewski powinien się wybić na szerszym horyzoncie. Nie powinien on trenować do dystansów dłuższych niż 800—1500 m. Startować na dłuższe mety czasem może, jednak nie powinien się temi dystansami przejmować, żeby nie odciągać się od swych specjalności. A skakać ani w dal, ani w trójskoku nie powinien w żadnym razie. Jest on tylko biegaczem. Liczę, że na przyszły rok uzyska on na 800 m. około 1:56, i w każdym razie poniżej 57 na 400 metr. z płotkami, co stanowiłoby już wynik kwalfikujący go na pierwsze miejsca w Europie.

— Co sądzi Pan o stylu naszych zawodników w ogólności?

— Nie jest on doskonały, ale nie zauważyłem nic wadliwego, co trzebaby wykorzeniać. Mam jednak wrażenie, że metoda treningu nie była dotąd najlepsza, choć nie mogę wiedzieć, jak pracowano przed moim przyjazdem. W każdym razie doszło do mej wiadomości, że nie mieliście stale trenera na boisku, i że tylko zawodnicy od jedynego trenera w Warszawie dostawali na karteczkach „recepty". Tego systemu w żadnym razie nie mogę pochwalić. Taka recepta nie może nigdy przeczuć w jakiej kondycji fizycznej będzie się zawodnik znajdował danego dnia, i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak powinna dana osoba trenować za dwa tygodnie. Wskutek takiego systemu zawodnicy bardzo często forsują się, chcąc



Norling i Gruner. Fot. R. Walte



Fot. dr. G. Rosenman

Norling w skoku wzwyż osiągnął 1·80 m.



Fot. W. Urbanowicz

Sztafeta stayerowska A. Z. S., która zdobyła puhar Polonii. Od lewej: Ołdak (1500), Lewicki (3000), Banaszkiewicz I (5000) — Norling — Jaworski (5000), Malanowski (3000), Kostrzewski (1500 m)

za wszelką cenę wykonać to, co polecił im trener, bez względu na to, czy są do takiego wysiłku dysponowani danego dnia, czy też nie.

Zawodnik inteligentny i obdarzony samokrytycyzmem, może sobie taką receptę modyfikować, jednak wtedy zaczyna on być sam swoim trenerem. W treningu nie można ustalić szablonu, zawodnik jest żywy i trzeba nad nim czuwać, zwłaszcza jeśli jest młody. Nie trudno bowiem przez nierozsądne uprawianie sportu zmarnować sobie zdrowie i po jednym biegu maratońskim mieć pamiątkę na całe życie.

— Czy nie uważa Pan, że niektórzy zawodnicy startują zbyt wiele?

— Nic podobnego. Raz na tydzień startować można zawsze. U nas, od maja do października, i czasem listopada, startujemy w każdą niedzielę, i nie możemy narzekać na przetrenowywanie się. Należy tylko trenować stale, 5 razy na tydzień. Odpoczywać w soboty i poniedziałki, a więc bezpośrednio przed zawodami i po nich. Należy jednak więcej uważać, by nie forsować się na treningach, zwłaszcza na początku. Trenować stale ale łagodnie, i w żadnym razie nie hołdować systemowi trzech intensywnych treningów w tygodniu.

— Czy nie uważa Pan, że zawodnicy nasi są zbyt słabi fizyczne?

— Bynajmniej, jest to materjał naogół doskonały. Lekko-atleta, a zwłaszcza biegacz nie potrzebuje być siłaczem. Ecklöf, obecnie najlepszy obok Widego stayer szwedzki, waży wszystkiego 55 kg. Ja sam ważę 60 kg. przy 1,68 m. wzrostu, co nie przeszkodziło mi na niezłe rezultaty w biegach i skokach. Gorzej było z rzutami. Tutaj, przy mojej wadze nie mogłem oczywiście nic zrobić. Naturalnie niejeden z waszych zawodników musi poważnie popracować nad fizycznem wzmocnieniem się, jednak nie może to być przeszkodą w treningu lekko-atletycznym.

— Po których zawodnikach naszych spodziewa się Pan szczególnie dobrych wyników.

— Poza tymi, o których Panu wspominałem, zwrócił moją uwagę Jaworski. Nie jest to jednak materjał na stayera. Budowa jego, i temperament przeznaczają go na dystanse średnie, od 800 do 3000 mtr., takie na jakich startował z powodzeniem w roku zeszłym. Nic mu nie zaszkodzi pobiegać sobie jeszcze teraz choćby w crossie na 10 km., ale nie powinien się w tem specjalizować. Dla Malanowskiego właściwym dystansem będzie zdaje się 1500 m. Ze starszych zawodników spodziewam się jeszcze wiele po Grunerze i Szydłowskim. Gruner powinien mem zdaniem przekroczyć 1,80 m w skoku wzwyż. Posiada on wielkie zalety na skoczka: jest lekki i sprężysty. Mojem zdaniem ma on także otwarte pole do sukcesów w biegach przez płotki. Szydłowski, przy swojej sumienności i pracowitości, no i warunkach fizycznych, bez najmniejszej wątpliwości w roku przyszłym poprawi swe rekordy. To, że dotąd, mimo długich prób, mu się to nie udawało nic nie znaczy. Jeszcze widać brak mu jest czegoś w treningu, i gdy braki te się usunie, na postęp nie będzie trzeba długo czekać.

— A z młodych zawodników kto zwrócił pańską uwagę?

— Przedewszystkiem Bielecki i Trojanowski. Mają oni znakomite warunki do skoku wzwyż i do płotków. Z tej pary powinniście mieć pociechę. Również młodszy Dąbrowski zapowiada się bardzo dobrze na 400 m. z płotkami.

— A zawodnicy z innych klubów?

— Tych znam mniej. Widzę ich tylko na zawodach. Pracuje z zawodnikami AZS-u, których mogłem już cokolwiek poznać. Co do Cejzika, to zdanie o nim jest już wyrobione, Wasiak się poprawi, ale nie mam wrażenia, by mógł dojść do wielkiej klasy na stosunki międzynarodowe, wobec pewnego braku szybkości. Z długodystansowców bardzo mi się podobał Centkiewicz. Szenajch jest doskonały, ale nie powinien grać w football, W każdym jednak razie coś niewielu zawodników widać teraz na boisku. Przed południem Agrykola świeci pustkami, a popołudniu już bardzo wcześnie się robi ciemno. Jednak i o zmroku można jeszcze pracować. Zresztą macie tu bardzo nieszcze-

gólne warunki. Szatnia bez wody pozostawia aż nazbyt wiele do życzenia. Musi wasz klub mieć swoje boisko, by módz wreszcie u siebie gospodarować i mieć to, czego jest zawodnikom potrzeba. Ale to niezbędne nam będzie na wiosnę. Nie wątpię, że uda nam się razem popracować, i na przyszły rok zrobić jeszcze krok naprzód. Jestem przekonany, że nawet dziś zawodnicy polscy, przeniesieni na jedną z idealnych bieżni szwedzkich, np. na sztokholmską, uznaną ogólnie za „najszybszą“ bieżnię świata, poprawiliby bardzo znacznie swe wyniki.

— Jednak w roku zeszłym, po doskonałych jak na nasze stosunki rezultatach przed olimpijskich zawodów eliminacyjnych, przeniesieni na niemniej znakomitą bieżnię w Colombes, mieli prawie wszyscy wyniki znacznie słabsze, niż w kraju.

— To jest zjawisko dość pospolite u zawodników nie mających rutyny, i „peszących się“ przy pierwszem zetknięciu z asami zagranicznemi. Taki stan rzeczy jest jednem z następstw unikania spotkań z zagranicą, stanowiącego jeden z głównych hamulców w rozwoju waszej lekkiej atletyki. Dlatego też w przyszłym roku będę się starał zorganizować jaką wycieczkę drużyny AZS-u do Szwecji.

— Jakie byłyby szanse w spotkaniu naszych akademików ze studentami szwedzkimi?

— Bardzo pomyślne dla Polaków. Z trzech środowisk akademickich Szwecji — Sztokholmu, Upsali i Lundu, najsłabszy jest Lund, i wyniki jego zawodników ustępują na całej linji waszym wynikom. Silniejsza jest Upsala i Stokholm, jednak i w walce z temi uniwersytetami mielibyście w wielu konkurencjach duże szanse. Skoki w dal i wzwyż, oraz biegi na 110 m. przez płotki należałby bezapelacyjnie do Szwedów, ale za to w rzutach, skoku o tyczce i w biegach płaskich walczylibyście, jak równi z równymi

— Jak wnoszę z tego, środowiska akademickie w Szwecji nie reprezentują, tak jak u nas, najwyższej klasy lekko-atletycznej?

— Tak Wprawdzie i między naszymi mistrzami jest wielu studentów, jednak kluby akademickie nie grają u nas takiej roli w sporcie, jak w Polsce. Dlatego też takie spotkanie mogłoby wyjść z wielką korzyścią zarówno dla waszego poziomu sportowego jak i dla propagandy polskiej. Dołożę też wszelkich starań, by doprowadzić je do skutku. Tymczasem jednak musimy zabrać się do spokojnej zimowej pracy przygotowawczej.

Z KRAJU I ZAGRANICY

RÓŻNE.

Exegi monumentum...

Urosła sława ma nad Pełtwi brudny brzeg
Sięga wierzchołków Tatr, bielsza niż Karpat śnieg.
Mnie Katowice, mnie nad miarę uczcił Lwów
Pogrążon jestem wciąż w odmęcie sławy snów...

Pogoni dumny znak na piersiach moich lśni
Pięknego orła też, dość często dają mi.
Twierdzą mą jest gol i bronię go jak lew
I rośnie pięknie wciąż, mej sławy bujny krzew.

Nic to, że imię me, nadszarpał raz już Szwed,
I z nad Dunaju gość, napędził mi też bied.
Nie mocen przecież nikt, pomnika mego zbić
I będę dalej wciąż, mój sen o sławie śnić...

Lecz przebóg, cóż to znów, dzieje się u mych bram
Fotograf z lufą swą, rozstawił cały kram!
Okruchy sławy mej, na papier zbierać chce
By potem widział tłum, fałszywe kroki me!

Potworne mary precz, nie chcę was wcale znać!
Drażni mię wasz wzrok, nie będę przy was grać!
Ja pragnę bramki me, puszczać w cichości sam,
Przepuszczę nawet pięć, nie zawsze dobrze gram...

Koronę na głowie mam, wysoko mi urósł nos
Lecz bajką przytem jest, jakobym wypełniał trzos.
Fotograf jednak wciąż na nerwach moich gra
Nie mogę go już znieść, każdy fijoła ma!

* *

Nowe absurdy biurokratyczne.

Polski Związek Lekko-atletyczny, który do bieżącego roku przeważnie spał, teraz rzeczywiście pracuje. Działalność jego idzie jednak mniej w kierunku propagandy i w rozwoju lekkiej atletyki, a więcej w kierunku zbiurokratyzowania sportu. Nie mamy nic przeciwko biurokratycznym inowacjom PZLA, dopóki są one tylko bezcelowe, jednak musimy stanowczo przeciw nim wystąpić, z chwilą, gdy stają się wręcz szkodliwe dla sportu. Tak więc niech sobie będą legitymacje zawodnicze z fotografjami, choć korzyść z tego mieć może jedynie fotograf, ale niech nie będą one tak drogie, by odstraszać szersze masy mało zamożnej młodzieży od uprawiania sportu.

Ostatnio jednak PZLA z nowem biurokratycznem zarządzeniem prześcignął sam siebie: oto wyszło rozporządzenie, ściślej mówiąc „nakaz wykonawczy“ do rozporządzenia wydanego już uprzednio, głoszące, że zawodnicy niezgłoszeni do dn. 20 września b. r. nie będą mogli startować wcześniej, niż w r. 1926! Kto ma na tyle dobre wyobrażenie o logice Zarządu PZLA., że nie zechce nam uwierzyć, niech czyta komunikat Nr. 18 w numerze 42 Stadjonu.

Otóż, jeżeli większość klubów nie zapłaciła dotąd wpisowego za zawodników, to nie koniecznie ze złej woli, ale dlatego, że prawdopodobnie nie miała w porę pieniędzy. No, ale niech już będzie. Niech sobie PZLA, które przecież potrzebuje pieniędzy, wywiera na kluby niepłacące, presję w ten sposób, że nie dopuści ich do zawodów, dopóki nie ureguluja należności. Ale za to, że ktoś nie mógł zapłacić na dany termin, nie pozwolić mu startować do końca roku, to już doprawdy

skandal.

Pamiętajmy jednak, że oprócz tych, co nie płacili w porę, istnieć zawsze będzie w każdym klubie, i istnieć powinna, pewna liczba osób nowozwerbowanych do sportu, którzy przed 20 września nie wiedzieli, że będą mieli zamiar wogóle stawać do zawodów. Takie osoby muszą czekać do roku 1926. Zapewne za karę, że nie zachciało im się uprawiać sportu wtedy, kiedy PZLA pozwalał na zgłaszanie... Niedługo dojdzie do tego, że wprowadzony zostanie jakiś „Jurjew dień“, jak z czasów pańszczyźnianych w Rosji, jedyny dzień w którym będzie można zgłaszać się do PZLA...

Nie ulega wątpliwości, że takie zarządzenie, oględnie się wyrażając nierozsądne, mieć będzie jako jedyny skutek osłabienie autorytetu Związku. Żaden bowiem Okręg nie zastosuje się do niego, i nie będzie dla fantazji warszawskich biurokratów tamować rozwoju sportu.

Istotnie nos jest dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa...

* * *

Senzacją Wiednia były ostatnio gościnne występy Suzanne Lenglen. Jako specjalnie senzacyjne zamknięcie sezonu zaprosił WAC. na swój turniej dwie mistrzynie: p. Neppach — mistrzynię Niemiec i sławną Suzanne — mistrzynię świata. Jako partnerzy byli przewidziani mistrz świata zawodowiec Koželuh i hr. Ludi Salm. Pointa turnieju leżała z jednej strony w tem, że miano wielkiej sportowej publice pokazać fenomen światowy tennisa, z drugiej strony zaś spotkać miało się czterech mistrzów w tym roku jeszcze nie pobitych.

Pierwsze spotkanie w mieszanej grze przyniosło senzacyjne zwycięstwo parze Koželuh — Neppach. W drugiej grze wygrała p. Lenglen w grze pojedynczej z p. Neppach 6:1, 6:1.

Przyjęcie we Wiedniu było entuzjastyczne. Fotografowie, reporterzy, kino, 20.000 tłum, sceny aresztowania osób, które nie mogły dostać wstępu — wszystko razem olbrzymi sukces p. Lenglen — a przedewszystkiem propagandy francuskiej.

Śmiały lot płk. Rajskiego, o którym donosiliśmy w przedostatnim numerze, znalazł uznanie na łamach światowej prasy sportowej. Szwajcarski „Sport“ wychodzący w języku niemieckim w Zurichu, wspomina o rajdzie tym z wielkim uznaniem i umieszcza go między najpoważniejszymi wyczynami lotnictwa światowego w ostatnich latach.

Szereg rekordów został ostatnio pobity na wielkich autodromach w Montlhery i Brooklands. Średnie szybkości osiągane na Fiatach, Thomas Special i 40 konnym Renaulcie wahają sę około 185—187 km na godznę.

PIŁKA NOŻNA

Już raz pisałem o Związku publicystów sportowych, przyczem napisałem, że tracą z oczu swe właściwe zadanie, którem jest współpraca z Związkami sportowymi. Typowym przykładem takiego związku jest górno śląski związek publicystów. Prowadząc wojnę z okręgowym związkiem piłki nożnej posuwa się do tego, że „na złość“ nie reklamuje zawodów urządzanych przez związek. Tak było też i ostatnio. Pisma katowickie ograniczyły się do ogłoszeń w bardzo skromnych rozmiarach, nie będących w żadnym stosunku do wagi mających się odbyć zawodów. Całe szczęście, że mecz Górny Śląsk — Śląsk Średni (Wrocław) stanowiły same dla siebie taką atrakcję, że obeszło się i bez należytej reklamy prasowej. Publicyści przegrali, gdyż na zawodach była rekordowa ilość widzów. W każdym razie ciekawe stosunki. Możeby jednak piszący o sporcie zechcieli zrozumieć, że w sporcie są nawet od nich ważniejsi.

* * *

Mecz Szwecja — Polska jest już zatwierdzony i odbędzie się 1 listopada w Krakowie. W dniu 2 listopada ma grać Kraków — Sztokholm, wzgl. Kraków — Poł. Szwecja.

Szwedzi przysyłają do Polski najsilniejszą swą drużynę, bezprzecznie silniejszą, aniżeli przed dwoma laty. Według dotychczasowych informacji skład będzie następujący: Lindberg (HIF.), Alfredson, Carlson (H. I. F.), Hansson (Kamrat, Göteborg), Rosen (HIF.), Anderson (Göt., Kam.), A. Dahl (HIF.), Kroon (HIF).

*

Na sędziego proponuje PZPN Retschurego z Wiednia, Cejnara z Pragi, lub Vertesza z Budapesztu.

* * *

Zwycięski mecz Górnego Śląska z Mittelschlesien ma doniosłe znaczenie. Stanowił znakomitą propagandę dla sportu polskiego tak na Górnym Śląsku jakoteż i w Niemczech.

* * *

Niemcy byli przekonani, że w zawodach tych odniosą łatwe zwycięstwo. To też, gdy Ślązacy okazali się przeciwnikiem, z którym trzeba o zwycięstwo walczyć, poczęli gracze z Wrocławia posługiwać się niedozwolonymi sposobami. W rezultacie przytrafił się, bądź co bądź rzadki w reprezentacyjnych spotkaniach wypadek, że sędzia wykluczył dwu graczy z drużyny gości. Pozatem otrzymała drużyna na wieczornem wspólnem zebraniu od dra Lustgartena ciętą nauczkę za swe niesportowe zachowanie na boisku.

* * *

Górny Śląsk wzgl., kapitan związkowy powetował klęskę poniesioną ostatnio w Łodzi. P. Budniokowi serdecznie gratulujemy z powodu zwycięstwa.

*

Publiczność katowicka śledząca zresztą zwykle z ogromnem zainteresowaniem przebieg zawodów futbalowych zachowuje się tak spokojnie i zwycięstwo swej drużyny przyjmuje bez zapału, że możnaby mniemać, iż jest jej najzupełniej obojętne, kto odniesie zwycięstwo.

*

Klasa górnośląska podnosi się. Częstsze spotkania z drużynami zagranicznemi i mecze międzyokręgowe już obecnie dają plon. Niedługo, a graczy śląskic trzeba będzie brać pod uwagę przy ustawianiu reprezentacji polskiej w której już i tak grywa Goerlitz.

* *

Zwycięstwo Wisły odniesione w tak imponującym stosunku wywołało w całej Polsce olbrzymie wrażenie. Prasa lwowska tak sportowa, jak i codzienna prowadząca rubryki sportowe była przygnębiona hjobową wieścią z Krakowa.

*

Drużyna polska przeciw Szwecji nie będzie się bardzo różniła od drużyny, która reprezentowała barwy polskie nad Bosforem. Zmiany możliwe są na stanowiskach prawego obrońcy i prawego łącznika.

Warszawskie koła sportowe opierając się na rezultatach uzyskanych w ubiegłym roku przez Polonję w Konstantynopolu nie doceniają należycie sukcesów polskich przeciw Turkom w roku bieżącym. Zapomina się w stolicy o tem, że Turcy w przeciągu ostatniego roku poczynili olbrzymie postępy.

* * *

Walne zgromadzenie tureckiego związku piłki nożnej trwało 14 dni. Rekord, który nie prędko będzie pobity.

* * *

Na Walnem zgromadzeniu okręgowego związku konstantynopolitańskiego, które trwało „tylko“ dwa dni, przemawiał prezes tego związku za[illegible] godzin. Prezesom naszych związków do naśladowania.

* * *

Gdyby nasze towarzystwa sportowe były finansowo lepiej sytuowane mogłyby naśladować Turków pod pewnymi względami. I tak mają uczniowie wolny wstęp na zawody futbalowe, na które przychodzą pod dozorem nauczycieli.

*

Do Turcji nie dotarła jeszcze kultura zachodnia. Podatek od zawodów sportowych, czyto jako podatek na ubogich, czyteż w innej formie jest tam zupełnie nieznany. Zdaje się, że tej zdobyczy cywilizacji pozbylibyśmy się bez żalu.

*

Na ostatnią Olimpjadę wyasygnował rząd turecki 17.000 dolarów. Subwencja roczna na cele sportowe dla związków sportowych wynosi 65.000 dolarów. Komentarze zbyteczne.

*

Wyjazd ostatni naszych reprezentacji do Wiednia i Turcji wzbudził wszędzie na Zachodzie poważne wątpliwości co do kwalifikacji amatorskich naszych graczy. Powątpiewa się bowiem, czy gracze nie żyją cy z futbalu mogą tak często i na tak długo wyjeżdżać. Przy zestawianiu spotkań międzypaństwowych nie należy i o tem zapominać.

* * *

Do wesołych wspomnień z Turcji należy jazda na osiołkach. Specjalną wesołość budził Gintel, który nie mogąc pobudzić swego wierzchowca kijem, przemawiał: Josek czy ty masz ambicję, chcąc w ten sposób przyspieszyć tempo.

*

Czajkowski okazał się cenną siłą. Mniej jako gracz, aniżeli jako sekretarz. Pomagał bowiem literacko mniej wyrobionym członkom ekspedycji w pisaniu listów do znajomych. Dostał też mu się w udziale tytuł „turecki literat.

* *

Turecka publiczność, przejmuje się grą. Odczuł to dość boleśnie na swej skórze Chruściński, którego po drugim meczu zboksował w tłumie jakiś oficer. W ten sposób wywarł na Chruścińskim, w tym dniu znakomitym, swą zemstę widz, za to, że nie wygrali jego ziomkowie.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

14 października 1925.

Warszawianka II — Olimpja 4 : 1 (1 : 1).

Park Sobieskiego.

Gra do przerwy zupełnie nie ciekawa, bramkę strzela dla Warsz. Eysymont, dla Olimpji wyrównuje Ziękara. Dopiero po przerwie Warsz. zaczyna usilnie atakować Olimpję i w tym czasie padają 3 bramki Fijałkowski 2, Braun 1. W Warszawiance najlepszy środkowy pomocnik Hilkner. Sędzia p. Zieliński był zmuszony grę skrócić o 20 minut z powodu ciemności.

Gwiazda — Promień 4 : 1 (0 : 1).

Skra — Sarmata 2 : 1 (3 : 0)

18 października 1925.

Jubileusz X-lecia Makkabi.

Makkabi (Kraków) — Makkabi (Warszawa 5:4 (2:2).

Goście wystąpili z 4-ma graczami rezerwowymi, oszczędzając się do zawodów z Polonją. Makkabi (Warsz.) wystąpiła bez Haima. W pierwszej minucie już zdobywa bramkę dla gości „swek" Blasbalg z zamieszania podbramkowego, które wywołał prawoskrzydłowy przedryblowawszy kilku graczy. Goście zachęceni zdobyciem bramki, przez dłuższy czas bombardują bramkę Makkabi, lecz bramkarz szczęśliwie interwenjuje. Po pewnym czasie Makkabi zaczyna otrząsać się z przewagi i coraz śmielej zagraża gościom. Po centrze lewego pomocnika Bromberga I, Helink III strzela wyrównującą bramkę. Od tej chwili gra staje się równa i bardzo ożywiona. Po ładnej kombinacji Berlinerblau zdobywa prowadzenia dla Makkabi (Warsz.), lecz w niedługim czasie goście wyrównują z rzutu karnego.

Po przerwie rzuty karne sypią się jak z rogu obfitości, trzy rzuty karne sędzia dyktuje na korzyść gości z czego 2 zostały wykorzystane i 1 dla miejscowych obroniony przez bramkarza gości. Pod koniec gry bardzo ładną bramkę zdobył dla miejscowych Zelcer po centrze z lewego skrzydła. Po każdej zdobycznej bramce, kapitan drużyny przeciwnej protestował, lecz sędzia żadnych protestów nie uwzględniał. Z gości wyróżnili się: Blasbalg, Heitner Gold. Z Makkabi (Warsz.) Bromberg II i Heling. Sędziował p. Jagielski.

Tel Aviv (Palestyna) — Polonia 2 : 4 (2 : 2).

Do tych zawodów wystąpiła Polonja w następującym składzie: Lachowski; Czajkowski, Bułanow; Maderski, Loth I, Szmidt; Bułanow I, Ałaszewski; Grabowski, Emchowicz, Tenenbaum. Po rezultatach jakie drużyna palestyńska osiągała w Polsce spodziewano się że Polonia wygra wysoko cyfrowo, a tymczasem Polonja musiała wytężyć wszystkie siły, aby z tego meczu wyjść zwycięsko. Po długiej bezładnej kopaninie obydwóch drużyn udaje się drużynie palestyńskiej zdobyć 2 bramki. Pozatem stwarzają także wiele krytycznych sytuacyj pod bramką Polonji. Lecz to wszystko trwało niedługo. Polonia po utracie 2 bramek zaczyna atakować, lecz wszystko psuje Grabowski, który niezliczoną ilość razy strzela z odległości 4 lub 5 metrów ponad bramkę lub koło słupków. Ale i serja nieszczęśliwych strzałów Grabowskiego minęła i po centrze Bułanowa, Grabowski strzela pierwszą bramkę. Po kilku podciągnięciach pod bramką gości Ałaszewski wyrównuje.

Po przerwie ma Polonia zupełną przewagę, jednak atak źle usposobiony strzałowo nic nie może zrobić. Długo utrzymuje się rezultat remisowy, dopiero po strzale Emchowicza, zdobywa Ałaszewski trzecią bramkę dla Polonji głową. Polonia zdobywa jeszcze jedną bramkę przez Ałaszewskiego, który wykorzystał wypuszczenie piłki z rąk przez bramkarza po strzale Tenenbauma.

W tym dniu Polonia grała beznadziejnie, to był najsłabszy dzień w bieżącym sezonie.

Tel Aviv (Palestyna) — Makkabi (Warszawa) 3:2 (2.

Rewanżowe spotkanie przynosi znowu zwycięstwo gościom, chociaż tym razem nie bardzo zasłużone. Makkabi miała dużo więcej okazji do zdobycia bramek, lecz Heling i Zelcer wszystko marnowali. Goście zdobywają 2 bramki w pierwszych 5 minutach i mają mocną przewagę nad Makkabią, która jest dużo słabsza fizycznie. Bramkę dla miejscowych do przerwy zdobył Haim, który b. dobrze prowadził atak i częstymi przebojami stwarzał niebezpieczne sytuacje pod bramką gości.

Po przerwie goście zdobywają bramkę z rzutu karnego, za faul Grynszteina. Dla Makkabi zdobywa bramkę Zelcer. Pod koniec gry Makkabi ma dużą przewagę, lecz nie umie jej wykorzystać. Sędzia wyklucza z gry środkowego napastnika drużyny palestyńskiej za grę brutalną. Sędziował p. Jaczynowski.

Makkabi (Kraków) — Polonia 0 : 6 (0 : 2).

Do tych zawodów wystąpiła Makkabi w następującym składzie. Heitner; Schneider, Gold; Holcman, Selinger, Purisz; Landman, Wachtel, Rösler, Blasbalg, Ohrenstein. Polonia wystawiła jedenastkę następującą: Lachowski; Czajkowski, Bułanow; Mazurkiewicz, Loth I, Szmidt; Popławski, Ałaszewski, Grabowski, Emchowicz, Bułanow I. Cała drużyna Polonji w tym dniu grała b. dobrze, głównie atak, który dużo strzelał. Pierwszą bramkę strzela dla Polonji Ałaszewski w górny róg po centrze z prawego skrzydła. W kilka minut później Emchowicz strzela drugą bramkę, także z podania Popławskiego. Makkabi b. ładnie gra w polu, lecz pod bramką zupełnie traci głowę, nie mogąc zdobyć się na przytomny strzał. Do przerwy gra równa. Po przerwie 2 bramki strzela Emchowicz, przy stanie 4:0 Makkabi zupełnie przestaje grać, Polonia opano wuje boisko.

Piątą bramkę zdobywa Loth I z rzutu karnego. Pod koniec gry Bułanow I wybija piłkę bramkarzowi z rąk i zdobywa szóstą bramkę dla Polonji.

Goście reprezentowali się nagół b. dodatnio. Dobre opanowanie techniczne i b. ładne zgranie pomocy z atakiem. Wyróżnili się: Landman, Blasbalg i Purisz. Z Polonji dwaj bracia Bułanowowie i prawe skrzydło Popławski. Sędziował: p. mjr. Dudryk.

LEKKA ATLETYKA.

Sześciobój o „Challenge Orła Białego".

Przedbiego na 100 metrów.

Przedbieg I. 1) Cejzik (Pol.) 12 sek. 2) Gaszyński (Vars.), 3) Korolkiewicz (Pol).

Przdebieg II. 1) Rothelt (Pol.) 11,8 sek. 2) Rey, (AZS.), 3) Korolkiewicz II.

Rzut kulą: 1) Cejzik (Pol) 11,785 mtr., 2) Szydłowski (AZS.) 11.40 mtr., 3) Chełmicki (AZS.) 10,12 mtr.

Skok w dal: 1) Wasiak (Pol) 6,10 mtr., 2) Sikorski (Pol) 5,83 mtr., 3) Rykowski (Pol) 5,80 mtr. 4) Wierzejski (AZS.) 5,80 mtr., 5) Rey (AZS.) 5,77 mtr.

Przedbiegi na 400 mtr.

Przedbieg I. 1) Weiss (AZS.) 53,2 sek. 2) Malanowski (AZS), 3) Korolkiewicz II.

Przedbieg II. 1) Kostrzewski (AZS.) 54,6 sek., 2) Rothert (Pol.), 3) Rey (AZS.).

W dniu pierwszym prowadziła Polonja 8 pkt. przed AZS-em 14 pkt. Dzień II-gi zawodów dn. 18 X. Park Sobieskiego.

Finał biegu na 400 mtr.: 1) Rothert (Pol.) 51,8 sek., 2) Cejzik (Pol.), 3) Korolkiewicz (Pol.)

Bieg 1500 mtr.: 1) Kostrzewski (AZS) 4 m. 17,2 sek., 2) Łukaszewicz (Pol.), 3) Centkiewicz (Vars.), 4) Jaworski (AZS.), 5) Malanowski (AZS.

Finał e ibgnua 400 mtr.: 1) Rothert (Pol.) 51,8 sek., 2) Kostrzewski (AZS.), 3) Weiss (AZS.), 4) Malanowski 5) Korolkiewicz (Pol.).

Skok w zwyż. 1) Cejzik (Pol.) 1,70 mtr., 2) Bielecki (AZS.) 1,60 mtr. 3) Gruner (AZS.) 1,60 mtr.

W ogólnej klasyfikacji wygrała Polonia 31 pkt. przed AZS-em 39 pkt.

POZNAŃ.

Ostatnia niedziela ofitowała w szereg zawodów piłkarskich, a obok licznych zawodów klas niższych na pierwszy plan wysunąć należy spotkanie Warszawa—Poznań, 58 pp. — Unja kombinowana oraz Pogoń — Polonja.

Pogoda naogół dopisała to też wszystkie spotkania niedoznały żadnych przerw, publiczność też zadowoliła.

Warszawa — Poznań 1 : 0 (0 : 0). Boisko Warty.

Z niemałem zainteresowaniem oczekiwał świat tutejszy spotkania tegoż, który miał przynieść tak pożądaną rehabilitację pierwszego garnituru Poznania po przegranej z Łodzią. Do zawodów staje Warszawa: Domański (Warszawianka; Amirowicz, Zajączkowski, Wójcik, Śliwa z Legji, Szenajch (Warsz.), Mielech (L.), Koch (Korona), Łańko (L), Kaczanowski (Varsovia) i Krawuś (L).

Poznań przeciwstawił następującą jedynastkę: Funtowicz, Flieger z Warty, Nowicki (Pogoń), Spojda, Kosicki, Wojciechowski, Dabert, Przybysz, Staliński, Sroka, Niziński z Warty.

Tak skład Poznania jak i Warszawy, uległ w ostatniej chwili zmianie. Przebieg zawodów nie był naogół interesujący i niestał na wysokim poziomie. Po uzyskaniu w drugiej połowie zwycięskiej bramki przez gości gra jeszcze więcej straciła na emocji, gdyż reprezentacja stolicy tylko się broniła, atakowała zaś stosunkowo mniej. Poznań zaś grzeszył aż nadto wiele hyperkombinacją a specjalnie hołdował temu atak. Widocznej przewagi nie miała żadna z walczących stron, inicjatywa przechodziła to na jedną lub drugą stronę.

Z graczy wyróżnili się przedewszystkiem Domański, który w poważnej mierze przyczynił się do tego rezultatu. Dobrze sekundowała jemu obrona. Pomoc, choć lotna mało precyzyjnie pracowała z atakiem. W ataku wyróżniał się dobremi podaniami Mielech, bieg jego cośkolwiek słaby. Łańko, jako strzelec zadowolił, namyślał się zbyt długo do strzału. Reszta zadowoliła.

Z drużyny miejscowej, znowu nie możemy podkreślić gry pełnej ambicji. Pierwszy garnitur Poznania winien bezwzględnie wyjść zwycięsko z osłabionym garniturem Warszawy. Funtowicz zadowolił. Obrona gra bez myśli przewodniej. Nowicki czynił co mógł, lepiej grywać nie będzie. Flieger był słaby, prezentował się już lepiej. Para obrońców w każdym razie nie była zgrana. Śmiglak, Agaciński lub Maślak spisali by się niezawodnie lepiej. Z pomocy najlepszy Kosicki, Spojda, Wojciechowski był tym razem słabszy. W ataku jedynie zadowolił Staliński. Reszta kombinowała do nieskończoności.

Z początku lekka inicjatywa gości, którą przejmują miejscowi i gra toczy się w możliwym tempie. Ataki obu stron — niweczą bramkarze i Domański wkracza bardzo często. Szereg szans Poznania psują właśni gracze — albo przetrzymują piłkę zbyt długo, albo bramkarz syreniego grodu wkracza i psuje akcję. Do przerwy wynik bezbramkowy.

Po zmianie miejscowi liczą na pewną wygraną, lecz goście rozegrali się doskonale i stanowią twardy orzech dla reprezentacji poznańskiej. Po licznych obustronnych atakach uzyskuje Łańko jedyną bramkę, obcałowany za to serdecznie przez swych towarzyszy. Gra odtąd traci jeszcze więcej na wartości i stan ten pozostaje do końca. Po odgwizdaniu zawodów, sędzia zauważa swój błąd i zarządza siedmio minutową dogrywkę, która zmiany nie przynosi.

Puhar więc powędrował do Warszawy, której szczęście sprzyjało więcej aniżeli graczom grodu Przemysława. Sędziował p. kpt. Baran. Widzów około 2000.

Unja komb. — 58 p. p. 5 : 4 (2 : 1. Boisko Unji.

Senzacja, mistrz armji przegrywa z rezerwami Unji.

Unja: Sikorski; Goy, Fiedler; Kościelski, Bestyński, Krauze; Paczkowski, Gaworzewski, Redzyński, Nowaczyk, Masłowski. W drugiej połowie zastępuje Bestyńskiego, Mikołajczak.

58 p. p.: Marcinkowski; Grzeszkowiak, Karmiński; Sternal, Kaźmierczak, Kniat; Częstochowski, Grajkowski, Blaszka, Śmiglak, Górecki.

Jak z powyższego wynika skład Unji stanowił dwóch graczy z drużyny pierwszej reszta z niższych. 58 p. p. bez Kozłowskiego.

Połowa pierwsza upływa pod przewagą Unji, która grając z wiatrem zdobywa pierwszą bramkę, poczem 58 p. p. wyrównuje. Przed zmianą pada druga bramka dla Unji.

Zmiana miała wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przynieść pewną wygraną drużynie wojskowej. Przecenili się jednak. Rezerwy Unji okazały się wcale dobre i zdobywają trzeci punkt. Znowu zyskuje goal 58 p. p. Jak na przedpołudnie licznie zgromadzona publiczność, żywo bierze udział w grze i zachęca bądź jedną bądź drugą stronę, a okrzyki „tempo" i „my chcemy goala" brzmiały przez cały czas gry. Przez Nowaczyka pada czwarta bramka dla Unji. 58 p. p. który ma stałą przewagę, zyskuje dwie bramki i wyrównanie. Brakuje do końca 5 minut i znowu wypad Unji przynosi piątą i zwycięską bramkę nagrodzoną licznemi brawami zwolenników. Tempo zawodów nadzwyczaj żywe. Taktycznie lepsza Unja. 58 p. p. za wiele kombinował podobnie jak reprezentacja Poznania. Z Unjaków wyróżnił się Sikorski oraz atak. Tyły dobre zwłaszcza Krauze i Kościelski. Fiedler w obronie nader staranny.

Mistrz armji, nie umiał się taktycznie zastosować i przegrał. Z graczy dobry Śmiglak, Górecki z której to strony padły trzy bramki. W pomocy zadowolił Kniat i Kaźmierczak.

Sędzia p. Brzeziński.

Pogoń Polonja 3 : 0.

Obie strony stanęły do zawodów na boisku Pogoni w składach osłabionych. Gospodarze rozporządzając liczniejszym narybkiem zwyciężyli po wcale żywej i ambitnej grze, swego pogromcę z mistrzostw. Publiczności wiele.

W przyszłym tygodniu z okazji obchodu 10-lecia Unji spotkają się po raz drugi w tym roku drużyny Unji i Warty. Będzie to „derby" lokalne.

ŁÓDŹ.

ŁKS. — ŁTSG. 3 : 0 (2 : 0).

Zawody, które zapowiadały się z początku intresująco zakończyły się zejściem drużyny ŁTSG., niezadowolonej ze słusznego rozstrzygnięcia sędziego. Obydwie drużyny występowały w zwykłych składach ŁKS z Gabrjelem na lewej pomocy, i Radomskim na l. łączniku. Gra równa z częściową przewagą ŁKS-u, była zajmująca i ładną. W ŁKS, wyróżnił się Radomski silnymi strzałami. Skrzydła b. dobre. To samo da się powiedzieć o Cyllu. W ŁTSG. doskonałym był Milde i Herbstreich. Gra od początku prowadzona w ostrym tempie. W 13 min. z centry Cicheckiego uzyskuje Durka 1 punkt dla czerwonych. W 24 min. drugą bramkę dla ŁKS. zdobywa Radomski z wolnego, nie bez winy Pilca. Po przerwie gra równa do 18 min. Po rzucie wolnym bitym przez ŁKS. piłkę otrzymuje Pogodziński wołając prowokacyjnie pod adresem sędziego: „spalony" za co zostaje usunięty z boiska, gdyż uprzednio sędzia był zwrócił w tym względzie uwagę.

Po tym wypadku Durka uzyskuje trzecią bramkę, a drużyna ŁTSG. schodzi z boiska.

Sędziował p. Fiedler naogół dobrze. Publiczności mało.

Rapid — Pogoń 4 : 4 (2 : 3).

Trzecie rozstrzygające zawody o puhar ŁZOPN. klasy C.

Boisko pełne błota, śliskie, właściwie nie nadawało się do tego rodzaju decydującej rozgrywki. Gra ostra; obie drużyny pracują nadzwyczaj ofiarnie i ambitnie.

Siły równe, aczkolwiek wygrana Pogoni byłaby słuszniejszą, wziąwszy pod uwagę niewykorzystanie przez nią karnego, jak również pochopne podyktowanie przeciw fioletowym rzutu karnego za problematyczny faul, a wykorzystanego przez zielonych.

Gra zostaje przedłużoną. Wskutek ulewy, niemożliwego do gry boiska i przemęczenia graczy następuje więc najzwyczajniejsza kopanina i obryzgiwanie się błotem. Wydocznie płaszcz sędziego p. Otta dostatecznie przemókł, kiedy zdecydował się wreszcie po kilku minutach przedłużenia tę „mordownię" zakończyć. Z Rapidu wyróżnili się: obaj obrońcy, szczególnie lewy, trójka napadu; skrzydła naogół dobre, były mało szachowane przez pomoc Pogoni. Z Pogoni zaś: środkowy pomocnik; trójka napadu pod bramką mało zdecydowana; słabe natomiast tyły, bramkarz w szczególności.

Turyści — Union 6 : 2 (4 : 1)

Zawody o puhar PZPN. Chociaż pewna była wygrana Turystów, jednakowoż liczono się z różnemi niespodziankami.

Już w 1 min. traci bezpowrotnie drużyna Unionu sposobność zdobycia gola, kiedy napastnik miast do pustej bramki strzela ponad poprzeczkę. Zaraz Turyści przerzucają grę na połowę biało-zielonych inscenizując kilka dobrze obmyślanych ataków, stających się jednak łupem heroicznego bramkarza, wybierał z pod nóg napastnikom piłki, udatnymi wybiegami uratował wiele groźnych sytuacji. Obrona bowiem wszystko robiła lecz nie broniła swej bramki. W 19 min. uzyskują

fioletowi prowadzenie. W następnej minucie, centra pr. skrzydłowego, strzał ale w słupek, a piłka odbijając się o kant słupka wpada niespodzianie do bramki. W 25 min. z dalekiego strzału w górny róg ustanawia O. Kubik 3 : 0 dla Turystów.

W 29 min. bije Union wolnego z 40 m., bramkarz Turystów złapał piłkę i wypuszcza ją do... własnej bramki. W 35 min. środek ataku fioletowych powiększył ilość bramek do czterech.

Po pauzie jednak obraz gry w zupełności się zmienił. Nie widać było tej druzgoczącej przewagi Turystów; Union bowiem poczyna coraz więcej zagrażać przeciwnikowi. lecz wskutek braku celnych strzelców nie zaznaczył cyfrowo swej przewagi. Dobra obrona Turystów i niezmordowana pomoc były najlepszymi w całej drużynie. Trójka napadu niewiedziała co z piłką robić pod bramką, a St. Kubik na l. skrzydle wyglądał również blado. Przez 30 min. Turyści byli w defenzywie, dopiero ostatnie minuty przyniosły im dwie bramki. W 41 min. uzyskuje Union drugiego gola, a 44 i 45 min. Turyści ustanawiają rezultat 6 : 2 na swoją korzyść.

Atak Unionu wykazywał dość duże braki techniczne i taktyczne co u drużyny A-klasowej nie powinno mieć miejsca, również pomoc niezadowoliła, a obrona dość słaba w pierwszej połowie, w drugiej się jednak poprawiła. Obok bramkarza wybijał się lewy skrzydłowy dla swych biegów i silnych niebezpiecznych strzałów. Sędziował p. Rettig na ogół dobrze. Byłoby b. pożądane, iżby ŁZOPN. polecił klubom punktualne rozpoczynanie zawodów, gdyż owe „urzędowe" 20 min. spóźnienia powodują kończenie zawodów w zupełnych ciemnościach.

ŁKS. III — Turyści III 5 : 1 (2 : 1).

Mistrzostwo C-klasy. Spodziewane zwycięstwo juniorków mistrza. Sędzia p. Szer.

17 października 1925.

GMS. — Hakoah 6 : 1 (2 : 0)

Zawody te rozpoczęły mistrzostwo kl. C. Gra prowadzona naogół z przewagą czarnych, który osiągnęli 6 punktów bitych przez Wagnowskiego (2), Podlaskiego (3) i Szera. Od większej porażki ochronił niebieskich bramkarz Lipski, grający z poświęceniem. Honorowy punkt dla Hakoahu zrobił Wattach. Sędzia p. Wieliszek za grę faul był zmuszony usunąć Bartosz i Cieślaka z G. M. S. i Rosenblatta, Halberstadta i Zakliczowskiego z Hakoahu.

18 października 1925.

WKS. — Szturm 8 : 2 (5 : 0)

Wojskowi z młodą drużyną Szturmu dali sobie radę z łatwością. Cały czas przewaga czerwonych. w II połowie tylko Szturm z pomocą wiatru podsuwa się groźnie kilka razy pod bramkę wojskowych i zyskuje 2 goale: jeden z karnego za faul Straucha, drugi ze strzału Plontkego. Goalami dla wojskowych podzielili się: Michalak, Magin, Szumlak i Gosławski. Sędzia p. Andrzejak, dobry.

Zgierskie Tow. —PTC. 3 : 3

Zawody o mistrz. kl. B. przerwane w 65 min. wobec zapadających ciemności. Z początku przewaga gości, którzy prowadzą 3 : 1, lecz pod koniec miejscowi wyrównują z dwóch jedenastek: za rękę i faul. W drugiej połowie przewaga gospodarzy cyfrowo niewidoczna. PTC. strzela rzut karny w ręce bramkarza. W obu zespołach dobre skrzydła.

WILNO.

11 października 1925.

WKS. Pogoń — WKS 1 p. p. Leg. 4 :0 (3 : 0)

Zawody o puhar

Walka o puhar dobiegająć końca wywołuje w Wilnie nadzwyczajne zainteresowanie, podobnie jak w mistrzostwach, tembardziej, że po ostatniej grze w której dwaj starzy rywale walcząc półtora godziny z wynikiem 3:3 mieli stoczyć bój (dogrywka 30 minut) by dojść do finału. W walce o puhar 1 p. p. Leg. zwycięża walcowerem, gdyż Pogoń z opóźnieniem wyszła na boisko — natomiast grając dwa razy po 30 min., czerwoni podnieceni decyzją sędziego (zresztą zupełnie słuszną) biją 1 p. p. Leg. w niebywałem u nas stosunku 4:0. Tak sromotnej klęski 1 p. p. Leg. w Wilnie jeszcze nigdy nie doznał. Do zawodów tych drużyny wystąpiły: 1 p. p. Leg. bez Lasoty, Pogoń bez Brymory. Po rozpoczęciu Pogoń przeprowadza kilka energicznych ataków, z których jeden kończy się na polu karnem — remplem dwuch graczy Pogoni.

Rzut karny bity przez Szalera nie do obrony przynosi 1-szy punkt dla Pogoni. Akcje 1 p. p. Leg. załamują się na dobrze grającej pomocy z Banizkiem na środku (godnie zastępując Śliwę) i obronie w której Kotlarski jest zaporą nie do przebycia dla ataku niebieskich. Drugą bramkę dla Pogoni strzela w 20 min. Bociański i w 37 min. nie do obrony Szaler. Wszelkie wysiłki 1 p. p. Leg. by zdobyć choćby honorowy punkt rozbijają się na tyłach Pogoni. 4-tą i ostatnią bramkę strzela pewnie Szaler w 20 min. Pogoń wygrała ten mecz, dzięki doskonałej grze pomocy i szybkości swego ataku, zadawalając publiczność no i swojich kibiców. Sędziował p. Waligóra dobrze.

10 października 1925.

Boisko ŻTGS. Makkabi.

WKS. 1 p. p. Leg. — ŻTGS. Makkabi 2 : 2 (0 : 1).

Zawody rewanżowe między powyższemi drużynami wzbudziły bardzo wielkie zainteresowanie wśród publiczności, przeważnie członków i sympatyków Makkabi, którzy z radością stwierdzają, iż poziom ulubieńców stale się podnosi. Do zawodów tych 1 pp. Leg. wystąpił jako drużyna wojskowa (niezwiązkowa) z Hylą i Bandurskim, bez Zimowskiego, Lasoty i Namysłowskiego. Makkabi bez Tewelowicza i Klugmana. Zaraz od początku gry Makkabi bierze inicjatywę w swe ręce, prowadza ładne ataki. Ładny bieg prawoskrzydłowego, kończy się na polu karnem wojskowych faulem. Z rzutu karnego Makkabi uzyskuje prowadzenie. Obustronne ataki i rzut karny dla 1 p. p. Leg. do pauzy nie zmieniają wyniku. Po zmianie stron Makkabi przeprowadza gwałtowne ataki, które z trudem likwiduje obrona wojskowych. Z rzutu wolnego, przy błędzie Luberdy Makkabi zdobywa drugą bramkę. 1 p. p. Leg. otrząsnął się wreszcie z apatji, bierze silne tempo i pomału opanowuje pole całkowicie. Obie bramki dla 1 p. p. Leg. strzela Hyla — z wypracowanych pozycji przez Wróbla i Bandurskiego.

Zawody prowadził energicznie i zdecydowanie p. Ryszanek.

Turniej piłki nożnej o „Złoty oszczep" ofiarowany przez prasę m. Wilna dla drużyn młodszych wygrała Wilja II odnosząc ładne zwycięstwo nad KIP. (Klub Inteligencji Pracuj.) 7 : 3 (5 : 1).

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

Zawody reprezentacyjne

Mittelschlesien — Breslau — Górny Śląsk 1 : 3 (0 : 2).

Piękny sukces odniosła dziś reprezentacja nasza, wychodząc po twardej zaciętej walce dzięki swej niezmordowanej ambicji i ofiarności nad technicznie i taktycznie lepszym od siebie przeciwnikiem zwycięsko. Wynik aczkolwiek nie odpowiadał rzeczywistemu przebiegowi zawodów jest jedynie owocem prawdziwie ofiarnej gry naszego ataku, mógł przy cośkowiek szczęściu brzmieć bez przesady wyżej, gdyż atak nasz szereg murowanych pozycyj z najbliższej odległości nie wykorzystał. Reprezentacja nasza wzmocniona przez Wästholza, Grossmanna i Kozoka przedstawiała się nie najgorzej. Wybijali się u nas Lubina, Gerlitz, Pazurek, który wininen wyzbyć się jego egoistycznej gry i Grossmann, którego debjut wypadł znakomicie i zdaje się bezsprzecznie zapewnił sobie niezawodny obrońca ten stałe miejsce w naszej reprezentacji. Goście natomiast jako całość przedstawiali się znakomicie, dobry stopping, wcale dobry start, dobre opanowanie piłki i pewne główkowanie to ich dodatnie zalety. Pod względem technicznym i taktycznym mieli oni pewny plus, byli oni też w polu znacznie lepsi, natomiast lotny lecz mało energiczny ich atak znalazł w naszej obrone prawdziwy nie do przebycia mur w dodatku strzelał tenże niecelnie. Pewni w zwycięstwo wyszli oni na boisko, a zarozumiała ich gra srodze się pomściła. Grali oni też bezwzględnie i surowo a zachowanie ich na boisku pozostawiało wiele do życzenia. Na specjalne wyróżnienie zasługuje ich prawy obrońca, lewy pomocnik i lewa strona ataku.

Mittelschlesien: Majunke; Paluschinski, Steuer; Gertner, Hampel, Jany; Pohla, Blaschke, Pohl, Wolf, Bergel.

Górny Śląsk: Wistholz; Grossmann, Urbański; Lubina, Cuber, Rother; Konieczny, Kozok, Pazurek, Gerlitz, Machinek.

Przebieg gry bardzo interesujący był prowadzony w żywem tempie. Pierwsze minuty należały do gości, lecz gdy drużynę naszą minęło zdenerwowanie przeszła ona do ofenzywy i każdy przeprowadzony atak był bardzo niebezpieczny. Pazurek kilkakrotnie ładnie przechodzi, prześladuje go jednak pech. W 2 minucie strzela z dwuch metrów bramkarzowi w ręce. W 14 min. z pewnej pozycji przenosi. Dopiero w 30 min. strzela tenże napastnik pierwszego goala a 45 min. z odgwizdaniem pauzy podwyższa Konieczny wynik do 2 : 0.

Po przerwie mieli goście więcej z gry. Nasza linja pomocy opadała stopniowo na siłach i trzymała się kurczowo obrony, wobec czego powstała luka między atakiem a pomocą. W 12 min. pada 3 bramka z zainicjowanego ataku przez Pazurka, na którego wylatuje bramkarz gości, rzuca mu się do nóg, tenże przedłużył zwinnie piłkę Gerlitzowi, który ją pakuje do pustej bramki, sędzia bramki tejże nie uznaje. Wrocławiacy przejęli inicjatywę gry w swoje ręce. W 30 min. strzela ich lewy łącznik honorową bramkę. Za bezwzględną i surową grę wyklucza sędzia krótko przed końcem lewego łącznika i ich lewego pomocnika. Ostatnie minuty należą w zupełności do naszej reprezentacji. W 44 min. Gerlitz z podania Pazurka po przedryblowaniu obydwóch obrońców gości strzela trzecią najpiękniejszą bramkę dnia ustalając końcowy wynik. Publiczność stawiła sę w rekordowej liczbie ponad 6000 osób. Sędziował Dr. Lustgarten, Kraków, ku ogólnemu zadowoleniu, ma on też u nas ustaloną już markę.

Powyższy mecz poprzedziły zawody reprezentacji juniorów Królewskiej Huty i Katowic, które zakończyły się niezasłużonem zwycięstwem pierwszych w stosunku 3 : 1.

LEKKA ATLETYKA.

Święta wychowania fizycznego i przysposobienia rezerw urządzone z ramienia Rady W. F. na powiat i miasto Katowice wypadło stosunkowo blado. Szwankowała przedewszystkiem w znacznej mierze część organizacyjna, mimo iż ster imprezy dzierżyli ludzie o wybitnych nazwiskach w świecie sportowem.

Jeżeli zaś chodzi o osiągnięte rezultaty to nie należy ich uważać za najgorsze tem więcej, że zapoczątkowana praca w tym kierunku nie może przynieść odrazu sukcesów.

Wyniki:

Bieg 100 mtr. juniorzy: 1) Zygmunt 11,5 (?!), 2) Lebiedzik 12,5, 3) Lubczyk 12,9.

Beig 400 mtr. seniorzy: 1) Kocur 58,6 2) Hercog 58,7.

Rzut oszczepem: 1) Małek 33,55, 2) Hamburger 32,31, 3) Hercog 30,81.

Kochłowice — Związek Strzelecki 62—37.

Skok w zwyż juniorzy: 1) Kasprzyk 150, 2) Lebiedzik 145, 3) Żek 145.

Skok w zwyż seniorzy: 1) Hamburger 1,50, 2) Fronczek 1,45, 3) Saternus 1,45.

Skok w dal: 1) Kisieliński 5,77, 2) Lebiedzik 5,[illegible] 3) Mikuła 5,30.

Skok o tyczce: 1) Hamburger 2,80, 2) Kierot 2,75, 3) Saternus 2,70.

Sztafeta 4×100. Seminarjum Mysłowice 54,06

Pięciobój seniorzy: 1) Stachewicz, 2) Chmielorz, 3) Rogowski. *Juniorzy:* 1) Kotusz, 2) Pilarczyk, 3) Lubczyk.

Rzut kulą juniorzy: 1) Węglarczyk 9, 97, 2) Krason 9,59, 3) Małek 9,55. *Seniorzy:* 1) Firla 10,90, 2) Sieg 10,70, 3) Lubczyk 10;54.

Rzut dyskiem seniorzy: 1) Małek 28,61, 2) Węglarczyk 28,25, 3) Rogowski 27,91. *Juniorzy:* 1) Aceksik 26,22, 2) Modzelewski 26,10, 3) Berger 26;09.

Udział w powyższych zawodach brało 191 zawodników. Frekwencja mimo nikłego wstępu bardzo słaba.

PIŁKA NOŻNA.

17 października 1925.

Amatorski Król. Huta — Slavia Ruda 1 : 1.

18 października 1925.

(Ze względu na mecz reprezentacyjny rozegrano powyższe zawody przedpołudniem).

IFC. Katowice — KS. Iskra Siemianowice 8 : 1 (3:1).

Cyfrowo niezasłużone zwycięstwo IFC. Iskra odmłodziła skład drużyny zupełnie, co jej też wyszło na korzyść. Do wyniku powyższego przyczynił się w znacznej mierze bramkarz gości. IFC. wystąpił z trzema rezerwowymi.

KS. Diana Katowice — 06 Katowice 2 : 6 (2 : 3).

Gra słaba obydwie drużyny wystąpiły w osłabionych składach.

ŁĘCZYCA.

Łęczycanka — Bzura 7 : 0.

Łęczycanka zwycięża niespodziewanie w wysokim stosunku, zdobywając tem tytuł mistrza szkół średnich w Łęczycy na rok 1925/6. Bramki dla Łęczycanki zdobyli Lachowiak 2, Wojciechowski 2, Słoczyński 2 i Włodarczyk 1. Pozatem wyróżnili się lewy pomocnik Pfeiffer i bramkarz Kurmanowicz, obaj z Łęczycanki.

LWÓW.

Politechnika — Uniwersytet 4 : 1 (1 : 0).

Politechnika uzyskała niezasłużenie zwycięstwo. Zawody piłkarskie najwyższych uczelni miały charakter bardzo przyjacielski. Przegraną Uniwersytetu zawinił Garbień, który nieumiejętnie prowadził atak i niecelnie strzelał. Reszta ataku się nie orjentowała. Jedynie pomoc zadowoliła. Obrona Reif — Redler lekceważąc sobie przeciwnika zawiodła. Baczyński w bramce słaby. Atak Politechniki skoncentrował się na Wolfsthalu i Batschu. W pomocy grał Seelinger z Makkabi krakowskiej. Obrona doskonale się spisała. Gotlieb w bramce nie psuł i grał pożytecznie. Sędziował p. por. Zawitkowski. Przebieg zawodów dość interesujący. Publiczności około tysiąca.

19 p. p. „OL" — Lechja 1 : 1 (1 : 0).

We czwartek odbyły się zawody przyjacielskie tych drużyn. Lechja do pauzy lekceważąc sobie wojskowych straciła jeden punkt uzyskany przez Żegarlińskiego dla 19 pp. w tym okresie wojskowi bardzo dzielnie atakują. Po pauzie Lechja zrywa się do ataku i przed końcem uzyskuje wyrównanie przez Domiczka. Z 19-ki wyróżnili się bramkarz Czermański i Fichtel. Sędzia p. Bruniewski.

Pogoń — Sparta 9 : 2 (5 : 1).

Zawody o puhar LZOPN. Boisko z powodu śniegu bardzo błotniste utrudniało grę. Pogoń mimo nieprzychylnych warunków zastosowała przyzwienną kombinację i system krótkich podawań. Zwycięstwo uzyskała Pogoń bez trudu, przewyższając przeciwnika pod każdym względem, jakkolwiek grała bez Słoneckiego, Görlitza i Dr. Garbienia. W środku ataku grał Fichtel z wielkiem powodzeniem. Giebartowski zajął miejsce środkowego pomocnika, w bramce grał Lachowicz. W Sparcie brak było Fiali. Z dziewięciu bramek, którą to cyfrę można było łatwo podnieść, pierwsze cztery zdobył Fichtel w różnych odstępach czasu. Do pauzy Bacz strzela piątą bramkę. Po pauzie strzela z przeboju Szabakiewicz szóstą i następnie dwie Wacek z ładnej kombinacji. Jedną bramkę Pogoń zdobywa ze strzału Dmytrowa ze Sparty. Dla Sparty obie bramki uzyskuje Murski. Sparta mimo że z góry uważała wynik za przesądzony, nie murowała i nawet kilkakrotnie niebezpiecznie atakowała. Sędziował dobrze p. Picheta.

Czarni — Hasmonea 2 : 0 (1 : 0).

Zawody o puhar LZOPN. Rozegranie zawodów w jakich się odbyły powyższe, uważać musimy za nonsens, była to inaczej piłka wodna. Sędzia p. Ignarowicz stanowczo powinien był uznać boisko za niezdatne na zawody o puhar.

Pod względem sportowym zawody nie przedstawiały żadnej wartości. Przebieg był bardzo mało interesujący, brutalny i nie zasługuje na krytykę.

KRAKÓW.

Cracovia — Victoria Žižkov 1 : 3 (0 : 0).

Pierwsze w Polsce spotkanie z drużyną zagraniczną w sezonie jesiennym nie zgromadziły większej ilości widzów. Cracovia wystąpiła do tych zawodów z Bilem zamiast Gintla i Limanowskim na lewym łączniku. U Czechów brak było Carvana w środku pomocy. Mecz zaczął się pod najpiękniejszemi auspicjami. Cracovia ująwszy z miejsca inicjatywę przygniotła Czechów. Atak za atakiem sunął na bramkę przeciwnika. Ale w tym okresie już widać nieporadność obu łączników, która w miarę postępowania gry wzrasta coraz bardziej. Toteż mimo całego szeregu kornerów i doskonałych sytuacyj podbramkowych dzięki niedołęstwu łączników jak i brawurowej grze bramkarza czeskiego gospodarze wychodzą bez punktu. Doskonale grająca pomoc krakowska, zwłaszcza Chruściński opada na siłach, co wychodzi na pożytek atakowi czeskiemu. Ataki czeskie prowadzi głównie Jelinek na lewem skrzydle, ale poza jednym wypadem nie są niebezpieczne. Pod znakiem ogromnej przewagi toczyła się pierwsza połowa gry, ale rezultat = 0.

Wdrugiej połowie przygniatają początkowo Czesi. Jelinek kiepsko pilnowany przez Strycharza stwarza często niebezpieczne sytuacje i z jego strzału odbitego przez Szumca pod nogi nadbiegającemu pr. skrzydłowemu pada pierwsza bramka. Wkrótce potem objeżdża Jelinek znowu swych przeciwników słaby, lecz splacowany strzał, do którego Szumiec wcale się nie ruszył — Czesi prowadzą 2 : 0. Cracovia, — o dziwo — zabiera się energicznie do pracy. Czesi masowo bronią się pod swoją bramką. Sędzia p. Rutkowski dyktuje niesłusznie karny rzut przeciw Czechom, ale Sperling strzela słabo i bramkarz chwyta. Z corneru zyskuje Kałuża głową punkt dla gospodarzy. Czesi zamknięci zupełnie na swej połowie, ale ratuje ich bramkarz i... słupki. Nagle przerywa się Jelinek, strzela bardzo słabo, Szumiec kładzie się na ziemi, a piłka pod nim wchodzi do bramki 3 : 1. Mecz rozstrzygnięty. Dalsze minuty przynoszą dalszą przewagę gospodarzy, ale grających już bez wiary w zwycięstwo. Lepsza drużyna przegrała.

Niedziela 18 października 1925.

Cracovia Victoria Žižkov (Praga) 5 : 1 (3 : 1).

Świadkowie (nieliczni zresztą) klęski sobotniej, przekonani byli mimo to, że wynik niedzielny będzie dla Cracovii świątecznym. Rzeczywiście nie omylili się. Cracovia wzięta na Taborytach z Žižkova (znakomicie murują) srogi odwet i chociaż wynik był może cyfrowo dla Victorii nie zupełnie sprawiedliwy (in minus) to znacznie niesprawiedliwszym był wynik sobotni dla Cracovii. Drużyna Cracovii, w której od pewnego czasu daje się zauważyć znowu bezustanny postęp (objawiony zresztą na zewnątrz wynikami) stanęła i w swych dwu ostatnich meczach na wysokości zadania i pokazała grę interesującą, chwilami piękną; wielką ambicję i wytrzymałość, objawiające się dawniej zwykle w drugiej połowie wyczerpanie zniknęło i gracze prawie wszyscy aż do samego końca grali z niesłabnącą siłą i zapałem. Przeciwnik, jakkolwiek słabszy, grał na tyle dobrze, że zmuszał Cracovię do rozwinięcia całej swej umiejętności dla osiągnięcia zwycięstwa, a potem dla utrzymania przewagi.

Przechodząc do omówienia graczy, już chociażby dla zadośćuczynienia modzie, zacząć należy od Malczyka. Pierwszy jego po Wiedniu występ w kraju nie zawiódł oczekiwań. Pokazał grę pewną i co najważniejsze bez pozy. Piłki nie zatrzymywał długo i jeżeli nie był Zamorrą, to dla napastników Victorii, był „zmorą", która wszystkie ich ataki unicestwiała zręcznym wyłapywaniem piłek. Goal strzelony, był nie do obrony. W obronie Gintel słabszy niż zwykle, szczególnie w pierwszej połowie. Kontuzjowany schodzi z boiska i wraca dopiero po pauzie. W drugiej połowie lepszy, strzela ze zwykłą precyzją karnego. Fryc niezły wraca powoli do formy. W ostrej grze zainicjowanej przez Czechów czuł się jak ryba w wodzie. Bil zastępujący Gintla całkiem dobry. W pomocy Strycharz najsłabszy. Chruściński pracowity, ale już nie tak jak w sobotę. W ataku, Kałuża miał znowu swój dzień. Zdobył dla Cracovii trzecią i czwartą bramkę. Trzecia bramka przez niego wypracowana i strzelona była zupełnie w dawnym jego stylu. Dobrze pracował Kubiński, jednak zbyt ostro. Niezły Wójcik, (strzelił drugą bramkę) natomiast Ptak, zupełnie bez inicjatywy i orjentacji. Sperling chwilami bardzo dobry. Jego pierwsza bramka, będąca pierwszą bramką dnia, była zdaje się także pierwszą bramką strzeloną przez niego głową. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że była to zasługa piłki, która niechcąco natrafiła na jego głowę, ale znalazł się świadek stwierdzający rzetelność główki, a świadka tego nie można kwestjonować. Aparat fotograficzny wykazuje mianowicie, że Sperling podskoczył do piłki.

Victoria Žižkov stojąca na 3-cim miejscu w mistrzostwie reprezentuje dobrą czeską I klasę.

Podobno mogła wprawdzie przyjechać w lepszym składzie, ale i tak miała kilku pierwszorzędnych graczy. Na pierwsze miejsce wybijał się słynny Jelinek, lewy skrzydłowy, który swymi biegami i centrami był bardzo niebezpieczny. Znakomity był bramkarz Linhardt, w każdym razie nie gorszy od Malczyka, grający z wielkiem poświęceniem i szczęściem. Uratował dla swej drużyny kilka punktów. Dobry był również prawy obrońca. Gorzej było z samym sposobem gry. Czesi, którzy w sobotę grali całkiem fair, widząc w niedzielę, że zwycięstwo wymyka im się z rąk, zaczęli grę, której już nawet nie można nazwać ostrą. Tak brutalnego i ordynarnego lecenia na przeciwnika dawno już nie widziało się na krakowskich boiskach. To też ilość „trupów" była rekordowa. Ciągłe jęki, masaże i przerywanie gry.

Znaczną część winy ponosi tu niestety sędzia p. Landwirth, który rozpoczęwszy sędziowanie zbyt drobiazgowo, popadł w przesadę i co za tem idzie wywoływał oburzenie publiczności: Wkrótce też stracił zupełnie panowanie nad grą, wykluczył 3 graczy i powodował ciągłe incydenty i protesty graczy. Pewnego rodzaju nowością były występy „managera" Czechów, który z nonszalancją kręcił się podczas gry po liniach autowych, a w ważniejszych momentach wkraczał na boisko i interwenjował u sędziego, żywo gestykulując mu przed nosem. Dziwne doprawdy, że nie znalazł się nikt z gospodarzy i nie zaoferował mu miejsca siedzącego na trybunie. Z graczy „foul" trudno nie wymienić środkowego pomocnika Czechów, który dla lepszej orjentacji publiczności nosił w odróżnieniu od innych graczy, niebieskie spodenki. Bramkę dla Czechów zdobył lewy łącznik, po rzucie wolnym za foul Wieruskiego, który też nie grał zbyt łagodnie. Młody ten i zręczny gracz, powinien mieć na tyle rozsądku, by mimo gry w reprezentacjach nie zapominać o dawnej skromności, która mu jednała sympatję publiczności.

Mecz ten mimo pięknej pogody i mimo, że był to pierwszy mecz zagraniczny od szeregu tygodni ściągnął zaledwo 2.000 publiczności.

Zawody o puhar P. Z. P. N.

Wisła — Zwierzyniecki 2 : 0 (0 : 0).

Wisła znalazła w drugoklasowej drużynie niezwykle upartego przeciwnika. Pewna zwycięstwa musiała się dobrze wysilić, aby dopiero w drugiej połowie uzyskać zwycięstwo. Sędzia p. Seidner.

Jutrzenka I. — Krowodrza 3 : 2 (0 : 0).

Po nadzwyczaj interesującym przebiegu gry zwycięża Jutrzenka dzięki większej rutynie.

Zawody rezerw o nagrodę K. Z. O. P. N.

Wisła — Jutrzenka 1 : 0.

W finale wygrywa po zaciętej walce Wisła, która do ostatecznej rozgrywki doszła bez gry, dzięki szczęśliwemu losowaniu. Tem samem prostujemy nasze poprzednie wyrażenie, z którego mogło wynikać, że iJutrzence sprzyjało takie samo szczęście.

TARNÓW.

Gordonia — Hazair 3 : 1 (2 : 1).

Mistrzostwo kl. C.

Była to jedyna rozgrywka ubiegłego tygodnia. Sama gra wykazała bezsprzeczną wyższość techniczną Gordonji, dla której bramki strzelili Koza, Cygan i Teitelbaum. Sędziował p. Edelstein, członek górnośląskiego kolegjum sędziów, dobrze.

KOMUNIKATY

W niedzielę, dnia 1 listopada 1925 o godzinie 9-tej rano odbędzie się w górnej sali (strzelnicy) „Sokoła" Krakowskiego przy ul. Wolskiej

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW TOWARZYSTWA SPORT. „WISŁA"

z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie,
2) Odczytanie protokułu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Sekretarza,
4) Sprawozdanie Skarbnika,
5) Kierowników sekcyj,
   a) piłki nożnej
   b) lekkoatletycznej,
   c) ciężkoatletycznej,
   d) pływackiej,
6) Sprawozdanie komisji rewizyjnej,
7) Wybór nowego Zarządu i Komisji rewizyjnej,
8) Zmiany statutu,
9) Wnioski i interpelacje.

Uwaga: W razie braku przepisanego statutem kompletu (Art. VII, pkt. 22: Walne Zgromadzenie odbędzie się w pół godziny później z tym samym porządkiem dziennym bez względu na ilość obecnych członków (Art. VII pkt. 23 statutu).

Wnioski Członków winny być zgłoszone na piśmie na ręce sekretarza Zarządu na 48 godzin przez rozpoczęciem Walnego Zgromadzenia (Art. VII pkt. 25 statutu).

Od Redakcji.

Pod górną ilustracją na str. 10. z meczu poznańskiej Warty z Pogonią zamiast „Pogoń" napisane jest „Praga". Na str. 11 pod ilustracją przedstawiającą zmianę pałeczek podczas sztafety sztayerowskiej Polonii, ma być „Jaworski A. Z. S" a nie Janowski. Sprawozdanie z zawodów konnych oficerów artylerji O. K. V umieścimy w następnym numerze wraz z ilustracjami.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(28) **Przekład z angielskiego.** **Przedruk wzbroniony**

— Nad tym klubem ciąży jakieś przeznaczenie — powiedział. — Ale wtedy właśnie, gdy wszystko ma się najgorzej, następuje zwrot ku lepszemu. Ale — dodał patrząc z troską na graczy, którzy właśnie spożywali śniadanie — ten deszcz mi się też niepodoba.

Gracze przyznali tej opinji kompletną rację, gdy o godzinie 2 popołudniu wyszli oglądnąć sobie dokładniej boisko w Girnsley. Deszcz, który od 6 rano padał nieprzerwanie, przemienił plac literalnie w kupę błota. Przy każdym kroku zapadało się na kilka cali w rozmiękłą ziemię.

Chociaż gra rozpocząć się miała dopiero za godzinę, napływały już gęste masy stronników klubu Girnsley na plac, zaopatrzone w czarno-białe odznaki, drewniane grzechotki i małe blaszane trąbki, na których urządzały koncert nie bardzo dla ucha miły, ale tem hałaśliwszy. O deszcz nie troszczono się wcale, tem mniej o policję, która napróżno starała się utrzymać wśród nich porządek.

— Ładna publika, daję słowo — krzywił się Pat Finnegan. — Mnie się zdaje, że to najgorsze pospólstwo z całej Anglji. Przypuszczalnie będziemy mieli energicznego sędziego, który nie da się zbić z tropu. Zaraz tu przyjdzie, aby nam, jak to zwykle. oświadczyć, że nie ścierpi żadnych nieprawidłowości.

Ale dwadzieścia minut przed trzecią, gdy drużyny musiały już wyjść na boisko, nie zjawił się jeszcze pan z gwizdawką w szatni graczy Hollywoodu, wyruszyli więc, z Ben Warrinerem na czele, do boju, nie zobaczywszy sędziego na oczy.

Przeraźliwe wycie, godne 20.000 czerwonoskórych wyruszających na wojnę, przywitało ich. Była w tem zarazem i groźba i wyzwanie. Tak mogli ryczeć mieszkańcy starego Rzymu, gdy wyprowadzodzo na arenę zastęp szczególnie okazałych chrześcijan, aby ich rzucić lwom. To był ów osławiony puharowy okrzyk wojenny Girnsley'a, a jego efekt moralny wart był dla klubu jedną do dwóch bramek zależnie od siły nerwów przeciwnika. Ten przeraźliwy krzyk nie ścichł ani na chwilę, przeciwnie, trwał podczas całej gry. Wycie spienione dochodziło ze wszystkich stron jakby od dzikich zwierząt. Gdy Darhe, kapitan i środkowy pomocnik miejscowej drużyny, wygrał los i zapewnił tem dla siebie szansę grania w kierunku wiatru, nabrzmiał ryk tłumu nakształt orkanu.

— Grać spokojnie i nie dać się sprowokować! Dziś wygrają mocniejsze nerwy!

Skorty Warriner, z zakasanemi rękawami koszuli i groźną zaciętością w wyrazie swej zwykle uśmiechniętej twarzy, dał towarzyszom swym tę radę, gdy zajęli stanowiska. Mając za sobą doświadczenie dziesiątek lat znał niebezpieczeństwa, z meczem takim związane.

Marr miał odkop. Lekkiem uderzeniem puścił w ruch piłkę do Finnegana. Już w najbliższej chwili zademonstrowali Ginsleyowcy właściwy im sposób gry. Zanim jeszcze Dean, smukły i zwinny prawy skrzydłowy Hollywoodu, dopaść mógł piłki podanej mu przez partnera, obalił go brutalny faul na ziemię. Klub Girnsley nie zamyślał widocznie iść na piłkę, ale na człowieka.

Sędzia odgwizdał zaraz i podyktował rzut karny. Zwierzęcy ryk rozległ się po tem rozstrzygnięciu, tak że sędzia widocznie zbladł. Przez kilka minut zdawało się, że cały świat dokoła zwarjował. Groźnym wzrokiem patrzał Marr na szalejący tłum.

Zachęcany fanatycznymi okrzykami swych stronników, uderzał atak Girnsleyowców nito trzoda wściekłych derwiszów futbalowych raz po raz o nieprzyjacielską bramkę. Znali oni każdą piędź zdradliwego placu, a że ponadto byli przyzwyczajeni do gliniastego gruntu, więc trzymali się lepiej na nogach niż ich przeciwnik.

Traufield, atakowany ze wszech stron utrafił nieszczęściem źle piłkę i tak celna zwykle noga beka Hollywoodu skierowała ją w róg. Kilka sekund potem odbił bramkarz Wallis tę dobrze centrowaną piłkę śmiałą robinzonadą i posłał w bezpieczną dal.

Bennett i Tranfield, żelazni stróże Hollywoodu dokazywali, acz rozmaite były ich metody gry, poprostu cudów w dziele zniszczenia. Dobroduszny, złotowłosy Bennet rzucał się literalnie z pogardą śmierci nie atakując przytem jednak nikogo w sposób niepoprawny, w zawieruchę walki, ażeby nadbiegającemu z hukiem atakowi Girnsley'u zabrać ze skutkiem piłkę z pod nóg. Tuż za nim niby jego anioł-stróż następywał stale Tranfield, jego partner i przyjaciel. Bardziej sportowa publiczność, niż ci wyjący wariaci z Girnsley oklaskiwałaby gorąco tę cudowną robotę obrończą. Ale tu domagała się ta wściekła publika, którą irytował ten energiczny i zgrabny sposób w jaki zawsze odpierano jego napastników, aby jej ulubieńcy dali przeciwnikom swym w skórę.

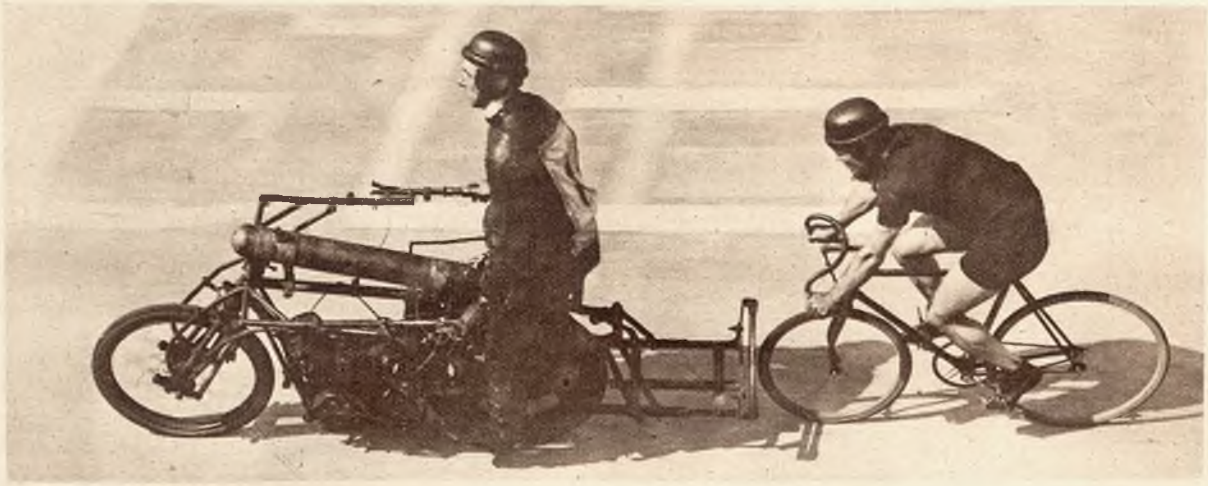
Pierwsza bramka padła po dziesięciu minutach gry. Było to poprostu najbardziej niesłychane rozstrzygnięcie sędziowskie, jakie się kiedykolwiek w jakimś ważnym meczu zdarzyło. Choć już był mocno na spalonem pozwolono miejscowemu prawemu skrzydłowemu dokończyć zaczętego biegu i scentrować piłkę.

To, co teraz nastąpiło, nadawało się w sam raz do tego, by graczom Hollywoodu odebrać ostatnią resztkę utrzymywanego gwałtem spokoju. Środkowy napastnik Girnsleyu, chłopisko o potężnej rudej czuprynie, który z powodu swego brutalnego i bezwzględnego sposobu gry zdawał się być szczególnym ulubieńcem publiczności, zaatakował bramkarza Hollywoodu i wytrącił go z całą siłą poza linję bramkową zanim Wallis miał ogółem czas dostać się w pobliże piłki.

Gracze Hollywoodu oczekiwali, rzecz jasna, natychmiastowego skarcenia, tego brutalnego faula, ale podczas gdy goście stali jeszcze nieczynnie i czekali na rozstrzygnięcie sędziego, potoczyła się piłka do bramki

c. d. n.

W godzinnym biegu kolarskim osiąga Vanderstuyft nieprawdopodobny czas 115 km. 98 m.



Leader Deliege prowadzi Vanderstuyfta na torze w Monthléry.

Gdy w r. 1876 wprowadzono po raz pierwszy bieg kolarski za prowadzeniem (prowadzili wówczas inni kolarze) Anglik Dodds przejechał w godzinie 25 km. 598 m. budząc podziw i poważanie dla tego wyniku. Rekord ten trwał jeden rok i poprawiony został w r. 1877 przez Anglika Shopee'go na 26 km. 960 m. Potem rekordy poprawiane były 2—3 razy w roku przeciętnie o 1—2 km. I tak powoli doszło do 101 km. 623 m., który to czas ustanowił francuz Paweł Guignard na torze w Monachjum w r. 1909. Prowadził go leader Hoffman, naturalnie motorem. Wynik ten uważano za maksimum ludzkiego wysiłku i rzeczywiście trwał on najdłużej, bo aż 15 lat. Dopiero w r. 1924 Vanderstuyft na wspaniałym, nowym torze w Monthléry, prowadzony przez leadera Amerigo, za specjalnie skonstruowanym 35 konnym motorem, pobił rekord Guignarda i to odrazu o przeszło 6 km. Nowy ten, przez cały świat prawie że z niedowierzaniem przyjęty rekord, trwał zaledwie 19 *dni* i podwyższony został przez Francuza Bruniera na 112 km. 440 m. Prowadził słynny konstruktor Lauthier. Teraz ludzie otrzaskali się już z kilometrami, tak że obecny rekord Vanderstuyfta, wywołał daleko mniejsze wrażenie niż pobicie rekordu Guignarda. Sam Vanderstuyft nie wróży mu długiego żywota i spodziewa się, że za „bolidem" skonstruowanym obecnie przez Lauthiera (45 HP.) uda mu się wnet osiągnąć 120 km. na godzinę.

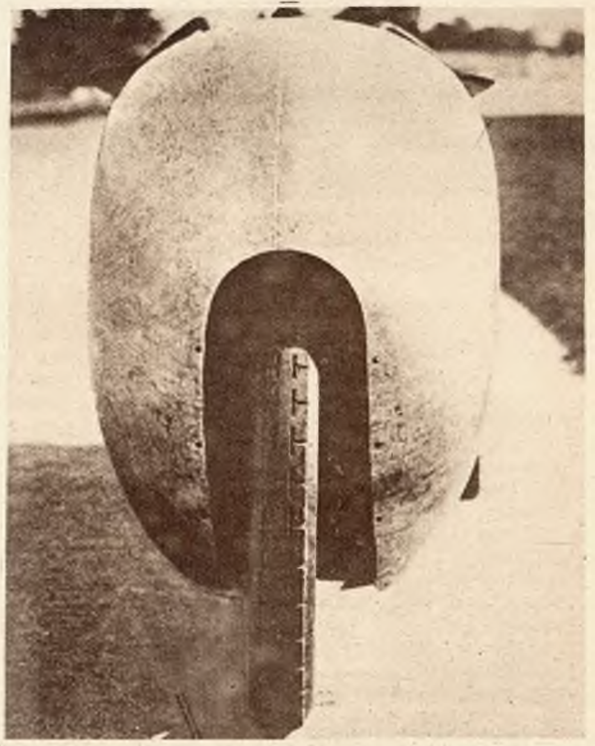
Czyn Vanderstuyfta musi w każdym wywołać podziw, gdyż nawet laik zrozumie, co znaczy jechać na rowerze całą godzinę z przeciętną szybkością 115 przeszło km.

Gdy się nawet weźmie pod uwagę, wszystkie urządzenia dla ochrony przed wiatrem, to nie usprawiedliwia to ani w cząstce szalonego wysiłku wymaganego od danego kolarza. Pomijając wysiłek fizyczny, jakiej trzeba wytrwałości, jakich żelaznych nerwów i jakiego treningu, by dojść do odpowiedniego zgrania ze swoim leaderem! Nie należy zapominać, że przy takiej jeździe, najmniejsza nieuwaga, jeden nieostrożny ruch prowadzą do katastrofy. Wylecenie bowiem z roweru lub zderzenie z motorem, przy takich szybkościach kończą się zwykle śmiercią lub ciężkim kalectwem. Znanych jest wiele takich wypadków na torach zagranicznych. Jak widzimy, nie jest to tak łatwo być profesjonałem kolarskim, a jeszcze trudniej ustanawiać światowe rekordy.

Przebieg rekordu Vanderstuyfta był bardzo ciekawy. Start był bardzo gwałtowny i w pierwszych 10 i 20 km osiągnął czasy lepsze niż w ostatnim rekordzie Bruniera. Następnie zwolnił nieco tempo, tak że czasy na 30, 40 i 50 km. były gorsze od Bruniera. Zdawało się już, że rekord nie padnie. Na 83 km. nawet odpadł na chwilę od leadera. Potem wzmógł gwałtownie tempo i 10 km między 90 i 100, przejechał w czasie 5m. 10 sek., następne w *5 m. 8:4 sek.* a więc szybkością przeciętną prawie 120 km.



Vanderstuyft, Belgia.



Motocykl, za którego prowadzeniem spodziewa się Vanderstuyft osiągnąć szybkość 120 klm na godzinę.

Raid motocyklowy Warszawa—Poznań—Warszawa



Zwycięzca raidu Czaplicki.



Inż. Bielak przyszedł pierwszy do Poznania i zajął drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji. Fot. Pawlik

Po dłuższej pauzie urządził wreszcie Polski Klub Motocyklowy w Warszawie, ciekawą imprezę. Jest nim wyścig motocyklowy na przestrzeni Warszawa—Poznań—Warszawa. Sport motocyklowy popularyzujący się w Polsce coraz bardziej, siłą rzeczy uprawiany jest najbardziej w województwie poznańskiem i na Górnym Śląsku. Siłą rzeczy t. zn. tam gdzie są prawie jedyne w Polsce możliwe do tego sportu drogi. Wyścig ten nazwany niesłusznie raidem obejmował dwa etapy po 295 km. Przestrzeń już całkiem poważna i wymagająca od uczestników większej rutyny i wyrobienia sportowego.

Przebieg raidu wykazał, że drogi nasze są bardzo poważnym egzaminem dla sprawności maszyn i kierowców. Na 31 maszyn startujących przychodzi do mety 13. Szereg wypadków, mniej lub więcej poważnych jest spowodowanych przedewszystkiem stanem dróg. I tu nasuwa się odrazu pytanie zasadnicze. Czy należy organizować wyścig na szosach będących w takim stanie? Raid — dobrze. Raid ma być przedewszystkiem próbą sprawności użytkowej maszyny, ma wykazać jej zdolności do pracy nawet w warunkach bardzo ujemnych. Taksamo — odnośnie do kierowcy. — Wyścig zaś wykazuje tylko, która maszyna jest najszybsza, wzgl. który kierowca ma największe specjalne zdolności — do wyścigu. Toteż normalnie rajdy urządza się bez względu na jakość terenu i stan dróg. Dla wyścigu natomiast wybiera się teren umożliwiający rozwinięcie jak największej szybkości — teren nierzadko specjalnie do tego celu przygotowany. To też raid motocyklowy — będący w istocie wyścigiem na warunkach terenowych raidu, był może zbyt ciężką próbą dla młodego naszego sportu motorowego. Na przyszłość trzeba będzie stanowczo rozdzielić te imprezy i nowy Związek Motocyklowy ma przed sobą wdzięczne zadanie, urządzenia np. na wiosnę rajdu — choćby — dokoła Polski — nawet po błotach Pińszczyzny, — a osobno, np. w jesieni, wyścigu dystansowego, starając się jednak teren wyścigu dobrać w ten sposób, by zwycięstwo zależało w pierwszej linji od wydajności maszyny i kierowcy — a nie od przypadków wyboistej drogi.



Kpt. Czarnecki osiągnął najlepszy czas z wojskowych.

Naukę, jaką da się wyciągnąć z tego rajdu — jest bezsprzecznie fakt, że małe „kalibry" — niżej 350 cm nie mają szans u nas, bo nie wytrzymują poprostu fatalnych warunków terenu.

Zwycięstwo przypadło maszynie silnej, Indianowi z przyczepką, — kierowanemu przez p. Czaplickiego.

Górą Hiszpanja! Senzacja wiedeńska Czesi pogodzili się z Węgrami



Fot. R. Walter

Warszawianka-Varsovia 5:2.



Kraków-Bielsko 3:1. Bielsko po rzucie z rogu uzyskuje jedyną bramkę. Fot. Perly



Fot. Dr T. Cyprian

Warta (Poznań)—Praga 8:0.

Ktoby wątpił jeszcze w rzetelność klasy hiszpańskiej, ten otrzymał dobitną odpowiedź ustalającą niedwuznacznie poziom gry Iberyjczyków. Dwa zwycięstwa nad dwoma reprezentacjami państwowemi uchodzącemi słusznie za najsilniejsze zespoły kontynentalne, zwycięstwa odniesione w Wiedniu i Budapeszcie muszą przekonać każdego, który niedowierzał dotychczasowym wynikom. Nie osłabią wrażenia zwycięstw głosy prasy i macherów wiedeńskich i budapeszteńskich, starające się za wszelką cenę wpoić czytelnikowi przekonanie, że tylko szybkość i ostra gra no i... Zamora pozwoliły odnieść Hiszpanom sukces nad techniką i kombinacją. Nie pomoże przedstawianie drużyny hiszpańskiej jako futbalowych „naturburszów", którym udało się zatrjumfować nad futbalową „sztuką". Cyfry mogą nawet często kłamać. Ale tym razem wyniki mówią za siebie. Ten, kto bije Austrję i Węgrów na ich boiskach w każdym razie grać musi umieć. I gra dobrze. A czy napastnicy hiszpańscy podają sobie dziesięć razy piłkę zanim strzelą bramkę, czyteż tylko dwa razy, to kwestja „gustu". Są tacy, którzy ośmielają się twierdzić, że trudniej jest grać nie czyniąc zbyt wiele ceregieli z piłką. Niewątpliwie przeto mają Hiszpanie wszelkie przyczyny po temu, aby cieszyć się i być dumni ze zwycięstw. A zrozumiałe jest także, że tak Austrjacy, jak i Węgrzy chcą osłabić wrażenie z zawodów, a przytem osłodzić sobie porażki. Bo tak w Wiedniu, jak i w Budapeszcie nie tylko nie liczono się z możliwością przegranej, lecz owszem ogólnie panowało przekonanie, że zwycięży się łatwo i cyfrowo wysoko. Po przegranej Austrji, Węgrzy nie przestali wierzyć w swe zwycięstwo, a charakterystycznym obrazem nastrojów panujących w stolicy węgierskiej było powiedzenie jednego z menerów związku węgierskiego przed meczem budapeszteńskim: można pobić Austrję, można pobić Węgry, ale nie można pobić Austro-Węgier. Hiszpanie nie troszcząc się wcale takiemi przepowiedniami „wzięli" i pobili niepokonalną kombinację.

Senzacją mistrzostw wiedeńskich jest słaba forma Hakoah. Mistrz austrjacki, w którego szeregach figurują nazwiska cieszące się najwyższem uznaniem na giełdzie sportowej i przedstawiające faktycznie najwyższy poziom kontynentalny, ponosi jedną porażkę za drugą. Znajduje się obecnie na 9 miejscu tabeli, a jeżeli w najkrótszym czasie nie nastąpi znaczna poprawa, będą musiały zginąć wszelkie marzenia o ponowieniu trjumfu. Na razie zanosi się na to, że sezon jesienny ukończy Hakoah na szarym końcu tabeli. W doskonałej formie jest natomiast Slovan, który w bieżącym sezonie nie poniósł jeszcze żadnej klęski. Amatorzy trzymają się dzielnie. Mają coprawda jeden punkt od Slovanu mniej, ale też grali o jeden mecz mniej. Wykazują najbardziej jednolitą formę i należy ich traktować i tego roku jako poważnych kandydatów do mistrzostwa. Do finału o puchar dochodzą Amatorzy i Vienna. O ile Vienna wygrała w finale zupełnie zasłużenie i wynik jej z Admirą 3:1 odpowiada stosunkowi sił, o tyle Amatorzy dochodzą do ostatecznej rozgrywki tylko dzięki pomocy sędziego. W półfinale spotkali się bowiem z Simmeringiem, który był conajmniej od Amatorów nie gorszy. Owszem w polu miał nawet nieznaczną ale widoczną przewagę. Po 90 minutach wynik był 0:0 i wobec tego nastąpiło przedłużenie. W pierwszej połowie przedłużenia uzyskał Simmering bramkę, Amatorzy zdołali jednak zaraz po przerwie wyrównać. Z zupełnie niezrozumiałych powodów zarządził następnie sędzia p. Andres, dawniej wybitny gracz i wielokrotny internacjonał austrjacki, rzut karny przeciw Simmeringowi z którego Amatorzy uzyskali prowadzenie. Simmering przestał po tym momencie grać, a Cutti zdobył bez większych przeszkód ze strony przeciwnika nawet trzeci punkt. Naturalnie publiczność demonstrowała przeciw sędziemu, ale... do finału wejdą Amatorzy. W każdym razie spotkają się w rozgrywce dwie drużyny, które słusznie roszczą sobie pretensje do najlepszych w Wiedniu. Kto zwycięży trudno powiedzieć. Przepowiadanie wyniku w piłkarstwie jest rzeczą nadzwyczaj niewdzięczną, a już w spotkaniach puharowych zawodzą wszelkie rachuby.

Oczekiwane niecierpliwie tak w Pradze jak i w Budapeszcie mecze Węgry — Czechosłowacja i Budapeszt — Praga należą już do historji. Zarówno mecz międzypaństwowy, jak i międzymiastowy przyniosły zwycięstwo Czechom. Czechy zwyciężyły w Pradze 2:0, Praga w Budapeszcie 1:0. Że zwycięstwem czeskiem liczono się ogólnie i przypuszczano, że wypadnie bardziej imponująco, aniżeli faktycznie się stało. Węgrzy byli skromni. Świadomi obecnego upadku klasy spowodowanego odpływem graczy i ulegając pewnej rezygnacji wobec stałych tegorocznych niepowodzeń, zapewniali, że o zwycięstwie nie myślą, a jedynem staraniem będzie postawienie zaciętego oporu, aby uzyskać zaszczytny w tych warunkach rezultat. Nie zaniedbał jednak związek węgierski ze swej strony niczego, aby swą drużynę należycie przygotować. Między innemi zaangażowano słynego trenera Hogana. I nie wiadomo, czy w ciągu dwu tygodni Hogan zdołał wykształcić swych pupilów, czyteż Czesi w poczuciu swej wyższości nie osiągnęli należnego poziomu, dość, że Węgrzy okazali się równorzędnym przeciwnikiem. Czesi wystawili bowiem najsilniejszą na jaką ich stać obecnie drużynę. Być może, że z Vanikiem, który jest ciężko chory, gra przybrałaby inny obrót, ale faktem jest, że Węgrzy zdołali do pauzy utrzymać wynik bezbramkowy, a uzyskane następnie dwie bramki były raczej dziełem wypadku. Świetnie spisywał się bramkarz węgierski Fischer, obrona pomimo, że brakło Fogla II i Klebera w środku pomocy, który przewyższył znacznie sławnego Kadę. Atak był natomiast słaby, ale i czeski niewiele go przewyższał. W drużynie czeskiej znakomici byli skrajni pomocnicy. Polaczek w napadzie i Hojer i Perner w obronie. W Budapeszcie gra była zupełnie równorzędna. Bramkę strzeloną przez Prażan ma na sumieniu znowu Zsak, który pozatem był doskonały.



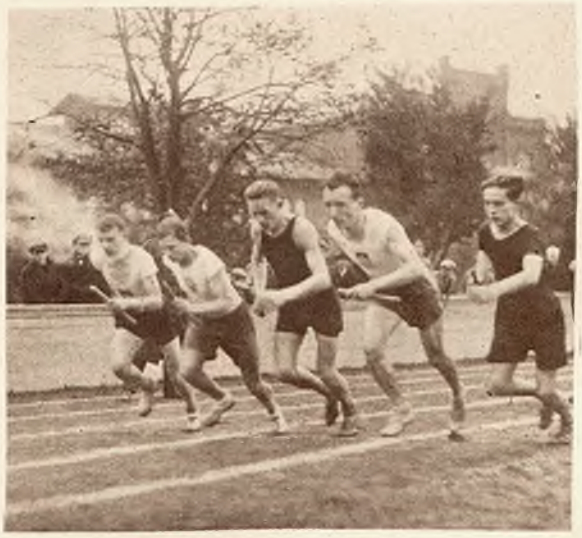
Bielsko-Kraków. Ciekawy moment pod bramką Krakowa.



Drużyna Krakowa, która zdobyła srebrną piłkę, ufundowaną przez KZOPN.

Zawody lekko-atletyczne Polonii w Warszawie

A. Z. S. zwycięzcą w pięcioboju drużynowym i w sztafecie stayerowskiej — Zwycięzka drużyna uzyskuje na 19 klm czas gorszy od wyników Bouin'a i Kolehmainen'a



Start sztafety sztayerowskiej Polonii. Walter

Zawody Polonji w dn. 10 i 11 były imprezą i ładną i interesującą, i celowo pomyślaną. Ładne i interesujące są wszelkie zawody, w których wynik nie jest zgóry przesądzony, a im dłużej jest on niepewny, tem większe wywołują zawody zainteresowanie. Same konkurencje, stanowiące sprawdzian zasobów klubu w materjale zawodniczym, wymagały postawienia na starcie dość liczebnego i dobranego zespołu. Pierwszego dnia rozegrany został pięciobój drużynowy, w którym do każdego punktu, przy dowolnej liczbie startujących, uwzględniano po trzech najlepszych z każdego klubu. Klub, mający większy wybór zawodników, był lepiej asekurowany na wypadek, gdyby temu, którego za lepszego uważano, powinęła się noga. Obliczanie wyników na punkty, według tabeli dziesięcioboiowej wprawdzie przykre dla sekretarza zawodów, dawało jednak pewność, że w każdym przypadku brana jest pod uwagę istotna wartość wyczynu atletycznego, nie zaś przypadkowo uzyskana cyfra miejsca. Jak to zwykle się dzieje we wszelkich drużynowych konkurencjach kombinowanych. Dla wygrania takiego pięcioboju, nie wystarczy posiadanie kilku specjalistów, względnie kilku atletów *all round* — trzeba już nieodzownie drużyny. Zwycięzca tego pięcioboju otrzymywał srebrny puhar, ofiarowany przez członka Polonji p. Spitzberga. Drugi puhar, prezesa honorowego Polonji ks. Pastora Lotha, przeznaczony został przez klub na stayerowską sztafetę 19 kilometrową. Dziwnym zapewne zbiegiem okoliczności, dystans tej sztafety był bardzo bliski temu, co przebył w ciągu godziny Jean Bouin, podczas swego pamiętnego 6 lipca 1913 r. Bouin osiągnął 19.021,9 metra. Naszym stayerom na przebycie 19 kilometrów potrzeba było godziny i pięciu minut. W godzinę zaś 7 minut i 40 sekund, przebył Hannes Kolehmanen, na dwa miesiące przed Bouin'em, całe 20 kilometrów. Wprawdzie i Finn, i Francuz biegli na idealnej bieżni w stadjonie olimpijskim w Sztockholmie, w warunkach pod każdym względem wymarzonych, a wynik ich był niezwykłym rezultatem niezwykle intensywnego przygotowania. Prawda też, że nasza sztafeta biegła w znacznej części w terenie parkowym, na dystansie nie bardzo dokładnie odmierzonym, jednak mimo te wszystkie okoliczności łagodzące, fakt, że sześciu naszym zawodnikom, wśród których czterech zajmuje czołowe miejsce w polskiej lekkiej atletyce, z powodzeniem przeciwstawiłby się jeden Finn, świadczy dość dobitnie o naszym poziomie. O słabych zaś wynikach pięcioboju drużynowego świadczy znów to, że tutaj trzech, nawet nie zagranicznych, lecz polskich mistrzów, według tych rezultatów jakie osiągnęli oni ostatnio w Łodzi, uzyskałoby w sumie punktację niemal że równą, punktacji sobotniego zwycięzcy, AZS.



St. Kostrzewski (A.Z.S.) rekordsman Polski na 200 i 400 m. przez płotki. Fot. Walter

W pięcioboju o puhar p. Spitzberga, skok w dal przyniósł sukces trzem Polonistom (Wasiak 6,12, Rykowski 5,97, Rothert 5,88). W oszczepie AZS podwójnie asekurowany, jest absolutnie pewny. Gruner po długiej przerwie, mimo braku treningu, uzyskuje równe 50 metrów, ustępując Szydłowskiemu (51,10). Trzecie miejsce zajmuje Wasiak (45,46). Na 200 metr. zawodnicy biegną parami, na czas. Wobec znanej sprawności naszych sędziów, różnicami nie przekraczającemi ułamków sekundy, nie należy się przejmować, i ewentualną przewagę jednego zawodnika nad drugim traktować należy raczej teoretycznie. Niestety niema już innego sposobu zmierzenia wysiłków na 200 metrów. Wszystkich razem przecież puścić nie można. W rezultacie, wypadło Rothertowi (Pol.) i Weissowi (AZS) po 23,8 sek., Kostrzewskiemu (AZS) 24 sek. W dysku, Szydłowski dla rozmaitości oficjalnie próbował bić rekord polski, ale bezskutecznie, podczas gdy Cejzik, o mały włos, niepoprawił swojego wyniku. Rzut Cejzika 40,43 m. Za nim Szydłowski miał tylko 37,73, trzecim był Wasiak (Pol.) ze znacznie już słabszym wynikiem 31,49.



Czesław Centkiewicz (Varsovia) uzyskał najlepsze czasy na 1500 i 5000 m. Fot. Urbanowicz

Zwycięstwo miał na 1500 m dość niespodziewanie Centkiewicz z Varsovii, będący obecnie we wspaniałej formie, osiągający czas jak na niespecjalistę bardzo dobry — 4:24,5. Kostrzewski miał 4:24,6, za nim niedaleko był Malanowski z 4:25,9. Zaznaczyć przytem należy, że obaj „milerzy" AZS-u biegli razem, a więc w silnej konkurencji, podczas gdy Centkiewicz biegł z zawodnikiem zupełnie nie wchodzącym w rachubę.

Ostateczny rezultat, po mozolnych obliczeniach, wypadł jak następuje:

I miejsce i puhar wędrowny — Akademicki Związek Sportowy 9.248,57 punktów. II miejsce Polonia 9.055,465, trzecie Varsovia 3.936,265 p.

Niemniej przykrą dla organizatorów, i jeszcze bardziej niespodziewanie dla wszystkich zakończył się bieg sztafetowy o puhar ks. pastora Lotha. Złośliwi twierdzili, że w roku zeszłym ustawiono w ten sposób sztafetę, by choć ta jedna nagroda nie wpadła w ręce AZS-u, wówczas niepodzielnie triumfującego w lekkiej atletyce... I istotnie, AZS nagrody nie dostał. Przedewszystkiem dla tego, że był zdyskwalifikowany. W tym roku jednak, rzecz miała się nieco inaczej. Polonia prowadziła do 9.500 metrów, czyli do połowy toru, po systematycznem traceniu terenu przez Ołdaka (na 1500 m) Lewickiego (na 3000 m. bardzo wiele) i Banaszkiewicza II (na 5000 m. przeciw Łukaszewiczowi), i AZS znajdował się już o jakie 300 do 350 metrów w tyle, chociaż gdy Jaworski brał pałeczkę, Szelestowski już od minuty przeszło zapuścił się w niewidoczne dla trybun ścieżki parku. Polonia biegu nie wygrała. Najlepszy długodystansowiec AZS-u Jaworski nie startował przez rok blisko. W roku zeszłym brał on jeszcze udział tylko w biegach na 800, 1500 i 3000 m., w których zdobył też 3 mistrzostwa Polski. Już wtedy przypuszczano, że będzie on jeszcze lepszy na mety dłuższe. Jednak dyskwalifikacja klubu, i dalej niemożność trenowania przez cały sezon, nie pozwoliły nam przekonać się o wartości Jaworskiego jako stayera. Raz jeden uchylił się rąbek tajemniczy: jeszcze podczas dyskwalifikacji AZS, trzy czołowe kluby stołeczne, AZS, Polonia i Warszawianka urządziły... trzy wewnętrzne biegi na przełaj z jednego startu, i do jednej mety. Innemi słowy odbył się na przekór PZLA, ale sportowi na korzyść, faktyczny bieg międzyklubowy. Jaworski wtedy łatwo triumfował nad wszystkimi niemal naszymi wybitniejszymi stayerami. Jednak zniknął on z bieżni w momencie, w którym był klubowi najbardziej potrzebny — przed wielką sztafetą Łódź — Warszawa. Tym razem za to wypłynął on na widownię w momencie bardzo odpowiednim, bo w chwili gdy Polonia prowadziła kilkuset metrami awansu, a pałeczkę brał taki as, jak Szelestowski. I wtedy dopiero zawodnicy AZS-u wykazać potrafili swe wielkie zalety moralne. Nie zniechęcić



Sztafeta sztayerowska Polonii. Janowski podaje pałeczkę Malanowskiemu. Fot. Walter

się w takiej sytuacji, to już wiele (nadmienić trzeba, że Warszawianka przez dłuższy czas była na drugiem miejscu, spychając akademików na trzecie), na to jednak żeby wygrać — trzeba ogromnego wysiłku woli i wiary w siebie. I nie ulega wątpliwości, że ci sami ludzie w innych warunkach bieg by przegrali. Wtedy bowiem można było się przekonać, jak wielkie znaczenie ma nastrój duch i otuchę, jakie potrafią wlać w zawodników ich koledzy klubowi, jak inaczej się biegnie, gdy za każdem przejściem przed trybunami słyszy się okrzyki chóralne swych zwolenników, i czuje się, że się nie jest odosobnionym, że tylu ludzi duchowo nam pomaga.

To samo było i tu. Jaworski poszedł, i za każdem kółkiem zbliżał się do wachmistrza Polonji, nabierając, po każdej defiladzie przed trybunami nowego zapału, aż wreszcie, po pięciu ciężkich kilometrach, oddał pałeczkę zupełnie wyczerpany. Malanowski, któremu przypadł w udziale słabszy przeciwnik (Szpalerski), nie bawił się w powolne doganianie, i na pierwszem już kole prawie wszystko odrobił, na ostatniem zaś minął już czarną koszulkę, i dając Kostrzewskiemu pałeczkę na 10 metrów przed Rothertem, schodził z bieżni pewny, że wraz z Jaworskim wywalczył swym barwom zwycięstwo. Kostrzewski jednak, choć miał łatwe zadanie, nie mógł zrobić mniej niż jego poprzednicy, i na 1500 metrach, odebrał 200 znakomitemu sprinterowi Polonji. Zwycięstwo AZS było pełne, i tem dla niego cenniejsze, że nieoczekiwane, i w tak osobliwych wywalczone okolicznościach. Czas AZS-u 1 godz. 4 min. 59,6, jest lepszy o prawie dwie minuty od zeszłorocznego czasu Polonji. Gdyby w AZS-ie zamiast słabego Lewickiego stawał np. de Virion, czas byłby jeszcze znacznie lepszy. O drugie miejsce walczyła Warszawianka z Varsovią. Pierwsza zwyciężyła dopiero na finishu. Sukces jej był o tyle zasłużony, że Varsovia opierała się prawie wyłącznie na jednym zawodniku — Centkiewiczu, który dokonał wprost cudu, wychodząc z ostatniego miejsca na trzecie, mijając Witucha, i zbliżając się nawet do Jaworskiego. Czas jego na 5000 m. 16:43, jak na te warunki terenowe był doskonały. Drugi z kolei czas miał Jaworski (17:01), trzeci Łukaszewicz (17:08). Szelestowski miał czas słabszy nawet od Witucha. Ostatnie miejsce zajęła młoda drużyna Amatorskiego Klubu Sportowego.

Cały bieg był widowiskiem sportowem wspaniałem, zwłaszcza dla tych, którzy nietylko patrzeli na przebieranie nogami przez biegaczy, ale i potrafili zrozumieć całą wewnętrzną stronę tej walki, i ocenić wartość wysiłku woli.



S. Szydłowski (A.Z.S.) rzucił na zawodach Polonii oszczepem 51·10 m. Fot. Walter

KURJER SPORTOWY





Zawody hippiczne w Ławicy pod Poznaniem. Moment z biegu na 4000 m.



Otwarcie nowego boiska Kolejowego K. S. w Katowicach. U dołu: Drużyny Wisły (Kraków) i Kol. K. S. wraz z zarządem sekcji.



Z rocznych zawodów przysposobienia rezerw w Poznaniu. Skok w dal.





Bieg kolarski na przełaj R. K. S. Legia w Krakowie. Start i grupa pierwszych. W środku zwycięzca J. Wuensch.



Bank Polski, Łódź—Bank Polski, Warszawa 2:2.

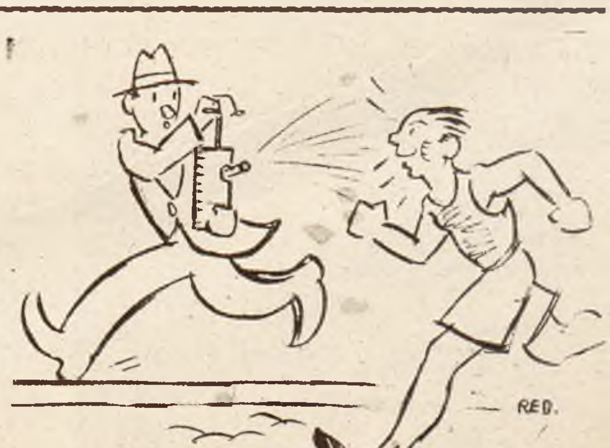


Uczestnicy raidu automobilowego Lwów-Kraków-Zakopane, przed schroniskiem przy Morskiem Oku.



Görlitz idzie czasem dobrze na piłkę stale natomiast leci na fotografów. Fot. PERIY

Goerlitz jest dobrym bramkarzem. Szkoda tylko, że sam jest o tem zbyt głęboko przekonany. Świadomość bowiem jego klasy „uderzyła“ mu do głowy. Stał się typową primadonną. Z wszystkiemi naturalnie wadami i muchami w nosie. Między innemi stał się zaprzysiężonym wrogiem fotografów. Musiał któryś z nich kiedyś zrobić jakieś kompromitujące go zdjęcie. Ale do trzeciej bramki Goerlitz bywa spokojny. Gdy w siatkę za nim wpadnie trzecia piłka panowie z aparatami muszą się oddalić od bramki, której strzeże Goerlitz. Fotografom więc ku nauce: „Albo wy, albo Goerlitz. Goerlitz twierdzi, że on jest ważniejszy. W każdym razie dobrzeby było, gdybyście się umawiali z przeciwnikami jego, aby nie strzelali mu więcej niż dwie bramki“. Jak słychać Pogoń na skutek nalegań Goerlitza zawiera tak w kraju jak i zagranicą tylko takie umowy, że albo nie będzie za bramką fotografów, albo też nie wolno strzelać Goerlitzowi bramek. Kara konwencyjna w razie przekroczenia: harakiri na wszystkich fotografach. Wykonanie zastrzeżone fotografożercy.



Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie — Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405 032 — Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.